Nr. 180. Lwów. — Środa dnia 7 sierpnia Rok 188[illegible]

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty:
We Lwowie bez doręczenia: Miesięcznie zł. 75 ct. Kwartalnie 2 „ 25 „ Półrocznie 4 „ 50 „ Rocznie 9 „ — „
Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie 1 zł. Kwartalnie 3 „ Półrocznie 6 „ Rocznie 12 „
Za doręczenie do domu miesięcznie 25 ct.
Numer kosztuje 4 cent.
[illegible]

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej l. 45. [illegible]

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmuje Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany) — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: Kajetana wyzn. Jutro: Cyrjaka wyzn. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 4 m. 50 Zachód „ 7 „ 20 | Długość dnia g. 14 m. 30 Ubyło dnia 4 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 6 sierpnia.

Z pustyni nubijskiej, okolonej od zachodu wielkim łukiem Nilu, nadeszła wczoraj bardzo ważna wiadomość dla sprawy europejskiej cywilizacji w Afryce — wiadomość ogromnie radośna dla Anglików.

Po długich przygotowaniach, po chwiejności trwającej z górą miesiąc, zdecydowały się nareszcie anglo-egipskie wojska zaatakować derwiszów. [illegible] do stanowczej bitwy, w której [illegible] potęgą Sudańczyków, tych fanatycznych wrogów białej, chrześcijańskiej cywilizacji, którzy zasłynęli niesłychaną srogością i okrucieństwami.

Echo zwycięztwa pod Toską zabrzmi [illegible] od brzegów Nilu aż po błotniste okolice zanzibarskich jezior, skruszy pychę Arabów, wesprze usiłowania Wissmana i Stanleya, [illegible] Emina i Stanleya. Zwycięztwo pod Toską jest tryumfem europejskiej cywilizacji i misjonarstwa.

Od ośmiu lat trwały już na południowych krańcach Egiptu utarczki z półdzikiemi plemionami, a mimo to ruch owych plemion ku północy pozostał do dziś niedosyć wytłomaczonem zjawiskiem. Podróżnicy, znający Sudan, twierdzą coraz częściej, że ważną pobudką [illegible] jest brak żywności, i że wszystkie wyprawy [illegible] Mahdiego, Osmana Digmy i Abdullaja miały do pewnego stopnia znaczenie wędrówki całego plemienia, szukającego przytułku na żyznych ziemiach Egiptu. Niemniej jednak [illegible] tego ruchu i ogniwem, łączącem luźne części tej dzikiej armji jest fanatyzm religijny.

Sam Wadelujumis, naczelny wódz tegorocznej wyprawy, przedstawia wybitny wzór fanatyka. Nie zdając sobie sprawy z trudności, jakie chciał przełamać, postanowił on wyprzeć Anglików ze linji, na którą się cofnęli przed trzema laty, a wierząc w świętość swego powołania, nie wahał się posyłać swych ludzi na niechybną śmierć. Niepewność i wahanie się, było to uczucia zupełnie dla niego obce. Nie pytał on o liczbę nieprzyjaciół, ani o ich szyk bojowy, bo swych [illegible] nie opierał na znajomości położenia, ale na widzeniach, które miewał w chwilach samotności. Taka postać musiała porywać za sobą lud przyzwyczajony do znoszenia trudów wojennych, wierzący silnie w zjawienie się natchnionych proroków i zmierzający stale w swych myślach do [illegible] położonych na północ od Nubji.

Głód, panujący w tym roku nad górnym Nilem, był silnym sprzymierzeńcem Wadelujumisa. Mieszkańcy Berberu, Dongoli, Sarrasu, pozbawieni środków do życia, garnęli się do niego, [illegible] wyprawy rozbójnicze do większych osad dla zaopatrzenia się w żywność. Nareszcie zabrakło jej w tych okolicach, a wtedy [illegible] natrafił na Anglików i stanowcza chwila nadeszła, [illegible] derwiszom.

Wojna w Sudanie, trwająca od tak dawna, a wyróżniająca się nieludzką srogością, [illegible] cywilizacyjną misję Anglików. Nie chcieli oni zrzec się wpływu na handlowe stosunki nad górnym Nilem i [illegible] swą obecnością krajowców; mogąc zaś silnem i śmiałem przedsięwzięciem stłumić raz na zawsze ruch tamtejszej ludności, [illegible] z tem kosztów i woleli patrzeć przez lat dziesiątek na ciągły przelew krwi, niż zdobyć się na odpowiednią materjalną ofiarę.

Nieprzyjaźń Anglików znawcy stosunków egipskich tłumaczą tem, że dla Anglików przywrócenie spokoju nad górnym Nilem [illegible] z tego kraju i postawienie jego obrony Egipcjanom. Zdanie to ma oddawna wielu zwolenników we Francji, gdzie powód wszystkich nieszczęść Egiptu upatrują w konieczności utrzymywania kosztem tego kraju administracji i armji angielskiej, które wysysają dochody egipskiego skarbu, a nie przyczyniają się do pomyślności państwa. Gdy Anglikom udało się teraz odnieść stanowcze zwycięztwo nad Sudańczykami, obalili przynajmniej w części te zarzuty, [illegible]. Państwa, pełniące wspólnie z Anglją nadzór nad ładem egipskim, dawały już do zrozumienia, że ten, co rządzi dochodami kraju, powinien utrzymywać przynajmniej spokój na jego granicach. Wreszcie powstanie Arabów zanzibarskich, wszystkie tamtejsze kłopoty Niemców, niepowodzenie ekspedycji Stanleya i Petersa, męczeńskie losy tysiąca missionarzy — wszystkie te klęski spadały na sumienie Anglików, [illegible] i dali powstaniu rozszerzyć się na olbrzymich obszarach. Teraz te skargi i zarzuty, te wszystkie wyrzekania na gospodarkę Anglików muszą umilknąć, [illegible]: opuszczenia Egiptu przez angielskie wojska.

Cenną ilustrację panslawistycznych machinacji podał znów p. Stojanów, wydawca bułgarskiego dziennika *Swoboda*. Udało mu otrzymać wiarygodne sprawozdanie z ostatniego zebrania cankowistów, odbytego w Sofji. Na zebraniu tem [illegible] Stanczew [illegible] z misji swej do Bukaresztu i Belgradu. Ciekawe to sprawozdanie, ogłoszone w *Swobodzie*, podajemy poniżej.

P. Stanczew rozpoczął je jak następuje:

„Znanym jest wam, moi panowie, cel podróży mej do Belgradu i Bukaresztu. [illegible] pozdrowienie od ojca Cankowa, od p. Hitrowa, od p. Kułakowskiego, redaktora *Warszawskiego Dniewnika*, i od wielu innych powag słowiańskich, z którymi miałem [illegible] rozmawiać. Wszyscy oni żywią dla nas uczucia braterskie, i nikt o nas nie zapomniał [illegible] od cara aż do ostatniego Słowianina, [illegible] jeszcze jakiś czas zaczekać.

Wszyscy [illegible] nas, Bułgarów, odpowiedzialnymi za to, że stan rzeczy [illegible] Bułgarji [illegible] z każdym dniem gorszym i że do trzech lat [illegible]. Pan Hitrowo [illegible] z sprawą [illegible] Cankowem, [illegible]

[illegible]

Powiedział mi: „Czegoż chcecie jeszcze obecnie, wy, pijawki i bankruci. Co? — wy jeszcze mówicie, że wam rząd rosyjski a szczególnie mój rząd [illegible]

[illegible]

W końcu powiedział Stanczew, że Hitrowo oświadczył mi, iż Rosja [illegible] materjalnej pomocy, gdyż rok 1886 t. j. agitacja Kaulbarsa, powstanie w Burgasie, Śliwnie, Rusczuku, Silistrji i t. d. kosztowały ją przeszło milion rubli.

Na to odezwał się jeden z członków zebrania niejaki Molow: „Alež to sam Hitrowo schwał w swej kieszeni najmniej trzy czwarte z tego miljona.“

„Niech będzie jak chce — odrzekł Stanczew, — jednakże on nie jest zadowolniony z całego ludu bułgarskiego. [illegible]

[illegible]

Korespondencje.

Warszawa 3 sierpnia.

(W. K.) Rok ubiega właśnie od chwili, gdy opinja publiczna poruszoną została smutną wieścią o wzrastającej w poważny sposób [illegible] emigracji za granicę. [illegible]

[illegible]

Rezultat tego dochodzenia teraz właśnie został ogłoszony drukiem w sprawozdaniu rocznem z stanu guberni; jako dokument urzędowy, [illegible]

Idea przesiedlania się w ogóle, a w szczególności do Ameryki, [illegible] o tem, dochodzące do nas w powiększeniu, przy współczesnem przemilczaniu o rozczarowaniach większości wychodźców do Nowego świata, wywarły głęboki wpływ na te sfery ludności miejscowej, które, znajdując się w ciężkich warunkach lokalnych, emigrację do Ameryki uważają za przedsięwzięcie wcale nieryzykowne. Przytem samowolne przesiedlanie się za granicę, bardzo uciążliwe dla ludności z wewnętrznych okręgów państwa, dla mieszkańców pogranicza wydaje się nader ułatwionem, tembardziej, że zawsze znajdzie się na usługi żyd faktor.

Od r. 1863 do 1883 z gubernji płockiej emigrowało za granicę nielegalnie 4 837 osób; w tej liczbie mężczyzn 3.506 (72.48%), kobiet 636 (13,14%) i dzieci 696 (14,38%) Wychodźców, którzy posiadali własność nieruchomą, liczono 442 (9,13%), przyczem 254 pozostawiło gospodarkę żonom, 80 wydzierżawiło ją lub zastawiło i tylko 56 (12,66%) pozbyło się gospodarki, czyli mówiąc inaczej, ostatecznie zlikwidowało interesa w kraju i emigrowało, jak sądzić wypada, na zawsze. Po odliczeniu właścicieli nieruchomości, pozostaje 4 395 osób (w czem 1 059 żon przy mężach i dzieci przy rodzicach) które nie posiadały wcale majątku nieruchomego.

Można tedy powiedzieć, że przeważnie emigruje tak zw. „proletarjat rolny“ składający się z ludzi, w ogóle mówiąc, silnych, pracowitych i energicznych, boć w stanie włościańskim bardziej, niż w każdym innym, trzeba posiadać te przymioty, aby się puścić w dalekie i nieznane kraje, kiedy przecież w domu tak łatwo po żebranem chodzić. Pięćdziesiąt sześć likwidacyj roli na 4 837 emigrantów — to dosadny dowód, że emigrują tylko ci, którzy ziemi zdobyć nie mogą za własne oszczędności. Powstrzymać tę emigrację snadno może Bank włościański, który już wkrótce zacznie u nas funkcjonować. Odda on tedy wielką przysługę społeczeństwu, jeśli pozostanie obcym panującemu systemowi politycznemu. Ogłoszone już jego kardynalne zasady są następujące.

Przy udziale tego banku mogą nabywać majątki ziemskie tylko włościanie, a więc o pochodzeniu nabywców wymagane jest przedewszystkiem świadectwo właściwego komisarza włościańskiego. Włościanie, posiadający takie świadectwa, zawierają ze sprzedawcą kontrakt prywatny, piśmienny, naturalnie przedwstępny, niejako projekt kupna sprzedaży, z zadatkiem lub bez zadatku, przyczem podpisy stron, powinny być poświadczone przez wójta gminy, sędziego gminnego, albo notarjusza.

Jeśli majątek nabywa stowarzyszenie włościan, to jednocześnie z powyższym kontraktem nabywcy zawierają również prywatną umowę spółki z wzajemną solidarną odpowiedzialnością. W umowie tej musi być określona część nabywanego majątku, przypaść mająca na każdego z członków wspomnianego stowarzyszenia.

Do przedwstępnego aktu kupna dołącza się opis rodzin nabywających grunt, z oznaczeniem ilości wchodzących w skład takowych mężczyzn, ich wieku, a także ilości i miejscowości należącego do tychże rodzin gruntu; spis ten sporządza wójt gminy, a sprawdza komisarz włościański miejscowy.

Z temi dokumentami nabywcy wnoszą podanie do filji banku, w podaniu tem oznaczają wysokość i termin żądanej pożyczki, a zarazem wnoszą zadatek lub część ceny sprzedażnej, jeśli w pierwiastkowym kontrakcie przyjęli na siebie takie zobowiązanie.

Sprzedawcy są obowiązani przedstawić: — 1) kopję wykazu hypotecznego danego majątku; 2) kopję tabeli likwidacyjnej, jeśli na tym majątku są służebności; 3) plan gruntu, z rejestrami pomiarowym i klasyfikacyjnym, podpisany przez sprzedawcę i geometrę (przy sprzedaży części majątku do każdej transakcji stron dołącza się plan oddzielny); 4) opis majątku i kopję opisu, jeśli majątek obciąża pożyczka Towarzystwa kredytowego ziemskiego; 5) świadectwo naczelnika powiatu o wysokości płaconych z gruntu: podatku ziemskiego oraz gubernjalnych i gminnych poborów, 6) zobowiązanie sprzedawcy, że do dnia ostatecznej sprzedaży majątku nie wydzierżawi, nie zastawi i lasu nie wytnie.

Bank włościański, obejrzawszy i oceniwszy po tem wszystkiem dany majątek, udziela pożyczkę, w kwocie nieprzewyższającej rs. 500, dla każdej przyjmującej udział w kupnie rodziny, na 24½ lat z procentem 8½% lub na 34 lata z procentem 7½%.

W pierwszym razie przynależny bankowi procent od rs. 500 wynosi na rok, wraz z amortyzacją i kosztami administracji rs. 42 kop. 50, w drugim razie rs. 37 kop. 50, połowa tych sum uiszcza się co pół roku.

BIAŁE KARTKI.

(Kwestja wyborcza.)

Czeski Wydział krajowy powziął niedawno temu uchwałę, która powinnaby znaleźć praktyczne zastosowanie po za granicami Czech i usunąć pewną nierozstrzygniętą dotąd w teorji wyborczej wątpliwość, o znaczeniu białych kartek oddanych przy głosowaniu. Zwyczaj i postanowienia ordynacji wyborczej orzekły, że kartek białych, w urnie wyborczej znalezionych, nie bierze się w rachunek. Były one uważane jako zrzeczenie się wyborcy z przysługującego mu prawa głosowania, jako oświadczenie się, że nie chce brać udziału w akcie wyborczym. Skutek tej interpretacji był ten, iż białych kartek nie uwzględniano przy obliczaniu absolutnej większości głosów, potrzebnej do otrzymania mandatu, bo jedynie karty głosowania z nazwiskami kandydatów brano w rachubę. Praktycznym wynikiem takiego obliczania głosów było to, że częstokroć kandydat, który przy głosowaniu otrzymał o wiele mniej głosów, poniżej faktycznej, absolutnej większości, po odliczeniu białych kartek otrzymywał mandat. Przeciw temu trybowi obliczania absolutnej większości głosów niejednokrotnie podnoszono poważne zarzuty. Zarzucano więc, że głosowania białemi kartkami nie można uważać za zrzeczenie się prawa głosowania, bo właściwszym wyrazem tego dobrowolnego zrzeczenia się byłoby zupełne niestawienie się do urny wyborczej. Tłumaczono dalej, że wybór posła winien być wyrazem większości wyborców, a przeto nie jest nim, jeżeli odlicza się głosy, które oddaniem białych kartek stanowczo zaznaczyły się, że kandydatowi są przeciwne, bo przecież to niewątpliwem, że gdyby były za nim, byłyby weszły do urny nie biało ale z jego nazwiskiem. Mimo tych uzasadnionych zarzutów utrzymywała się teorja ignorowania białych kart głosowania, bo w praktyce była ona — przyznajmy to — wygodną. Ułatwiała ona wynik wyborów bez uciekania się do ściślejszego głosowania i zapewniała przychylną neutralność drobniutkich mniejszości, które nie mając żadnych widoków przeprowadzenia własnych kandydatów, skrycie i wstydliwie dopomagały jednej ze stron walczących do zwycięstwa wyborczego. One więc, te maluchne mniejszości, z któremi byłby się nikt nie liczył, urastały w obec przyjętej teorji o białych kartach głosowania do pewnego znaczenia i dawały im sposobność przemycenia nie jednej dla siebie koncesji u stronnictwa, któremu dopomogły przez swoje głosowanie białemi kartami.

W obec tego upadały często w walce wyborczej poważne liczbą i znaczeniem stronnictwa polityczne, którym paktowanie z własnem sumieniem dla kupna kilku lub kilkunastu głosów było wstrętnem, a zwycięzko wychodziły z tego boju partje o elastycznem pojmowaniu swoich obowiązków w obec kraju i monarchji. Podobnie jak to

---

Dzisiejsza wytworność.

Mamy przed sobą niewielką broszurę niemiecką, której autor, [illegible] rejestruje szereg faktów dla dowodu, [illegible] to jednakże rzecz samą dostrzegł bystro. Bo niewątpliwie nie między Niemcami tylko, ale i u nas i wszędzie wyrodziła się we wszelkich objawach społecznych, przemysłowych i towarzyskich jakaś niby dystynkcja, jakaś nowomodna wytworność, tkwiąca wszakże więcej w samej nazwie, niż w rzeczywistości.

Idźmyż więc za autorem, nie trzymając się go niewolniczo i snując czasami uwagi na naszym gruncie.

W obec dzisiejszego postępu we wszelkich wygodach, urządzeniach i komunikacjach, z których najmniejsze byłyby w dalekiej przeszłości wywołały najwyższe zdumienie, jakże ta przeszłość wydaje się nam skromniuchną, pierwotną i maluczką! Wszystkie dziś takie bogate, wspaniałe, paradne, a stopień najwyższy stał się dziś normą.

Obfitość przykładów zbyt wielka. Już samo życie codzienne ileż ich dostacza! Dawniej wielcy panowie tylko mieszkali w swych zamkach i letnich rezydencjach, otoczeni licznym dworem i licznym pocztem nadwornej milicji; dzisiaj bardzo już chyba niezamożna rodzina nie przenosi się na wilegiaturę. Urzędniczek o lichej płacy, mający zaledwie jeden pokój i kuchnię, może się jednak już pochwalić takim zbytkiem, na który dawniej pozwalali sobie tylko karmazyny. Czyż to nie postęp w urządzeniu życia?

A jakże ci magnaci dostawali się do swych rezydencyj i jak w ogóle odbywali podróże? W licznych pamiętnikach mamy setki opisów. Za pańską karocą toczyły się kałamaszki, szarabany, a za temi czeladź, kuchnia, zapasy, [illegible] nie lepiej było, bo człek pojechawszy, nie wiedział nigdy, jaka przygoda spotkać go może. Podróżomanja więc nie była bynajmniej na czasie, bo jeździli tylko ci, co musieli.

A jakże dziś? Dziś, kto ma setkę guldenów, przebiega w paru dniach kilka krajów, siedzi w salonie, w którym może spać i jeść, ogląda po drodze cuda natury i sztuki, które zdają się czekać na niego, tak, że nie potrzebuje zgoła nic umieć, aby zrozumieć to, co widzi, bo ma na wszystko drukowane przewodniki i podręczniki.

Dawniej, gdy wielki pan stanął nareszcie na miejscu, umieścił się we wspaniałym zamku, zaopatrzonym w bogactwa i zbytki, a nawet w dzieła sztuki. Dziś każdy, zaledwo przyzwoity człowiek, ma salon, majoliki i bronzy, lecz dawniej przeważała, co prawda, jakość, dziś ilość. A czyż nie mamy „salonów“ fryzjerskich, kolejowych i tylu... tylu innych!

Dawniej, gdy wielki pan potrzebował nowego ubrania, musiał długo czekać, zanim się z tem uporał nielada majster kunsztu krawieckiego, dziś w dziesięć minut ubierze się w gotowe suknie lada szewczyna i wygląda zupełnie tak samo, jak król. Toż i to postęp! — woła autor z nietajoną ironją.

Sprowadza się do swych dzieci Szwajcarkę, piszącą *la meson*, zamiast *maison*, *la piere*, zamiast *la pierre* i nazywa się ją *Mademoiselle*. Na ten zbytek dawniej mogły sobie pozwolić tylko bardzo zamożne domy.

A zatem myślimy, mówimy, mieszkamy, jemy i w ogóle żyjemy, o ile się da, najwytworniej. [illegible]

Ten owoc poznania jakże niebezpieczny! Słyszymy o dziwach nadzwyczajnych, o przepychu i zbytkach, brak nam jednak środków materjalnych, rozumu i dobrego smaku na urzeczywistnienie tego, czego zapragnęła fantazja. Więc cóż? Ha! trzeba się ratować nowoczesną a zastępczą wytwornością. I znajdujemy ją w szablonowej świetności, w komforcie kosmopolitycznie jednakim, w Bazarach kilkunasto- lub kilkudziesięcio-centowych, w sztucznych drogich kamieniach, w maszynowej produkcji sztuk pięknych i w leksykonie encyklopedycznym. Fałszywy blask tych zastępców chce zuchwale powetować prawdziwą wytworność, gruntowną wiedzę, prawdziwe zamiłowanie sztuk pięknych, czyli wszystko to, co istniało dawniej. Fabryczne wyroby mają nam niby przypominać Renaissance; majoliki i bronzy u taniego sklepikarza, najpiękniejsze wytwory sztuki włoskiej i francuskiej, a rozmowa o Zoli ochrania od zapoznania się z Cervantesem, Ariostem, Szekspirem i wielu, wielu innymi, których dawniej miał na pamięci każdy człowiek ukształcony.

Mamy więc już guwernantkę, letnie mieszkania, robimy podróże, zdobimy nasze salony nowomodnemi „antykami“, a gdy kto jeszcze ma kabrjolet i jedną szkapę, może co słowo przypominać „o swoim powozie, który czeka na dole“. Czyli, że rodzina, która przed stu laty byłaby się zadowolniła najskromniejszem życiem, dziś, dzięki duchowi stulecia, a z pomocą zastępczych środków, cieszy się blaskiem i wytwornością klas wyższych. A zowie się to zdemokratyzowaniem arystokratyzmu.

Lecz i z duchową wytwornością rzecz nie stoi inaczej. Im trzeźwiej i z większem szyderstwem odbija duch czasu od ideałów, tem częściej spożytkowuje się je na codzienny użytek. W mowach i wstępnych artykułach roi się od takich wyrażeń, jak: cnota, dzielność charakteru, patrjotyzm, przekonania — a szlachetne wzory słynnych płócien i posągów profanuje się i przedrzeźnia w tuzinkowej ornamentyce i dekoracji. Holbein i Dürer skopiowani są teraz wszędzie na kuflach od piwa i piankowych fajkach u Niemców nadreńskich. Mistrze odrodzenia. albo nawet stylu *barocco*, odtwarzali sceny z Veronesa lub Tiepolego na sprzętach, naczyniach paradnych, posiłkując się artystyczną fantazją i to była „rzeczywista wytworność“ fantazji i sztuki, dzisiaj zaś naśladują tylko bezmyślnie owe wzory i wyzyskują niedołężnie przepyszne motywa. (Autor mówi tu głównie o Niemcach ze zbyt przesadną goryczą, bo i oni mają kilku niezaprzeczenie oryginalnych i wielkich mistrzów, a u nas szkoła malarska wytworzyła się samodzielniej, aniżeli gdziekolwiek indziej).

Nowoczesna wytworność rozwielmożniła się w dziedzinie architektury. Nie buduje się już wyniosłych kościołów katedralnych, wspaniałych zamków królewskich i t. p. z powodu oszczędności i tej zasady, że życie ma ważniejsze wymagania, ale za to kwitnie architektura prywatna; zwłaszcza w rękach spekulacyj.

Miasta wzrastają, ludność wiejska napływa do miast, więc budują się domy mieszkalne na przedmieściach. Zdawałoby się, że skoro minęły czasy budowania Wersalu, Sans-souci, Monbljów, czyli czasy marnotrawstwa, to mieszczańskie domy będą miały właściwą sobie fizjognomję. Gdzie tam! te właśnie domy ciągną się w nieskończenie długich a prostych linjach, naśladując pałace. I tu widoczne naśladownictwo okruszynowe starych wzorów, a ideałem pałac, tak, że co tacy mistrze, jak Brunellesco, Beruini, Scammozzi budowali dla królów i książąt, to dziś buduje się w okręgach najuboższej ludności z pomocą lichych materjałów, jakiemi są: gips, cynk i cement! Wszędzie attyki, tympany, balustrady dożowe wzdłuż pięciu pięter. W obec tych prawdziwych wieżyc, stare pałace wydają się skurczone i zawstydzone. Nawet tam, gdzie stoją ostatnie domy w dzielnicach zamieszkałych przez proletarjat, znać jeszcze rakusy nieszczęsnego stylu pałacowego.

Dawniej wizerunki rodziców mieszczono na najwydatniejszych miejscach i kosztowały dużo — dziś za marne pieniądze nabywamy fotografje, które chowamy w album i gdzie się zdarzy; dawniej, gdy istniały jeszcze różnice towarzyskie w ubiorach, kucharki nie nosiły tych jasnych kapeluszy, co księżne, jakkolwiek strój kobiet służebnych miał swój wdzięk.

Możnaby twierdzić, że wiele przyczyn odliczyć trzeba na karb wysoko rozwiniętej reklamy, która najzwyczajniejsze przedmioty dekoruje wspaniale i zachwala „urbi et orbi“; ale właśnie ta wzajemna obłuda i to okłamywanie stanowi najlepszy dowód zakorzenionej głęboko fałszywej wytworności, charakteryzującej chwilę obecną. Gdyby ona nie tkwiła w masach, nie udawałaby się głupia reklama. Produkujący spekuluje na próżność tych, którzy za tanie pieniądze chcą uchodzić za wytwornych, a ci znowu zgadzają się na fałszywy blask, bo go przekładają nad ograniczenie się, nad rezygnację i prostotę, odpowiedniejszą materjalnemu ich położeniu. *Mundus vult decipi.* W tem tkwi główna przyczyna. Świat zamyka chętnie oczy, bo w swej tęsknocie za wytwornością bierze chętnie tombak za złoto.

Do tej kategorji zaliczyć także trzeba wytworność dorobkiewiczów. Każdy dorobkiewicz, starając się o wytworność, usiłuje blaskiem, którem się otacza, zatrzeć przeszłość, w której się obracał, albo ubogie pochodzenie swej rodziny. Jeżeli nie ma żadnego ukształcenia, bę-

powyżej przedstawiliśmy, zapatrywał się czeski Wydział krajowy orzekając w sprawie białych kartek głosowania, a uchwalając, że one winne być uwzględniane przy wypośrodkowaniu absolutnej większości głosów, uchylił zdaniem naszem wątpliwość, która, nawet etycznie rzecz biorąc, była zdrożną, bo oduczała ona wyborców od odważnego wypowiadania własnego przekonania, a podsuwała ponętną sposobność wypowiedzenia jej milczkiem, bez narażania się komukolwiek. Szkoda jeno, że czeski Wydział krajowy nie powziął tej uchwały wcześniej przed przeprowadzeniem sejmowych wyborów, gdyż czyniąc to wytrąciłby z rąk swoich politycznych broń, iż uchwała ta, przeprowadzona głosami większości Wydziału, a więc głosami staroczeskiemi, była uchwałą „pro domo sua,“ a wymierzona przeciw Młodoczechom.

Tak tłumaczyły znaczenie tej uchwały liberalne niemieckie i młodoczeskie dzienniki, obniżając jej teoretyczne znaczenie do poziomu egotycznego, do zapewnienia zwycięztwa członkowi Wydziału p. Zeithammerowi, który na Karlinie upadł przy wyborze sejmowym w walce z Edwardem Gregrem, właśnie w skutek pominięcia białych kartek przy obliczaniu absolutnej większości. Tam stanęło do urny 302 wyborców, więc absolutną większość winno było stanowić 152 głosy. Tymczasem w urnie znalazła się jedna próżna kartka głosowania, a wskutek tego oznaczono absolutną większość na 151 głosów. Tę liczbę głosów otrzymał właśnie dr. Gregr i odniósł zwycięstwo nad Zeithammerem, który otrzymał tylko 150 głosów. Szkoda więc wielka — raz jeszcze powtarzamy — że uchwała czeskiego Wydziału krajowego nie zapadła wcześniej, lecz w każdym razie przedłożona sejmowi sprawa znaczenia białych kart głosowania przyczyni się niewątpliwie do sprostowania błędnej teorji, a w praktyce uchyli proceder wyborczy, nie licujący z kardynalnemi zasadami parlamentaryzmu i osłabiający u wyborców odwagę cywilną wypowiadania otwarcie i śmiało własnych przekonań.

Krajowy fundusz przemysłowy.

Utworzonym przez Sejm w r. 1887 krajowym funduszem przemysłowym zawiaduje Bank krajowy, a ogłoszony przez tę instytucję bilans tego funduszu z końcem pierwszego półrocza 1889 wykazuje stan jego czynny na kwotę 206.231 zł. 92 ct. W skład tej kwoty wchodzą najpierw aktywa przyjęte przez Bank przy objęciu zarządu z dniem 1 stycznia 1888 w kwocie 110.062 zł. 28 ct., dalej dotacja od funduszu krajowego po 30.000 zł. rocznie za lata 1887—1889, więc 90.000 zł., a wreszcie przyrost z operacji za czas od 1 stycznia 1888 do 30 czerwca 1889 w kwocie 6219 zł. 4 ct.

Z ogólnej kwoty 206.231 zł. 92 ct. udzielono po dzień 30 czerwca b. r. pożyczek: przemysłowi tkackiemu 11.625 zł., przemysłowi skórnemu 81.737 zł. 94 ct., przemysłowi drzewnemu 6636 zł. 48 ct., przemysłowi metalowemu 5250 zł., na inne gałęzie przemysłu 34.262 zł. 50 ct., — czyli razem 139.511 zł. 92 ct., reszta, w kwocie 66.770 zł. ulokowaną jest na rachunku bieżącym w Banku krajowym. Funduszem finansowe zawiaduje Bank, lecz prawo udzielania pożyczek przedsiębiorstwom zasługującym na poparcie i dającym rękojmię powodzenia a więc gwarancję zwrotu udzielonej pożyczki, pozostało przy Wydziale krajowym, który czyni z niego użytek na podstawie wniosków krajowej komisji przemysłowej.

Uchwała sejmowa stwarzająca fundusz przemysłowy przeznaczyła doń 300.000 zł. dotacji z funduszu krajowego, płatnych po 30.000 zł. rocznie, w dziesięcioleciu od r. 1887 do r. 1896. Jest więc prawdopodobnem, że fundusz przemysłowy, zawiadowany przezornie, bez ryzyka pożyczek dla egzotycznych przedsiębiorstw przemysłowych, powinienby z końcem dziesięciolecia dosięgnąć kwoty pół miljona i stać się potężną dźwignią dla krajowego rękodzielnictwa i przemysłu. Przyszłość okaże, czy rachunek ten nie był mylnym, a to już dziś wolno zaznaczyć, że niektóre czynne pozycje bilansu są co najmniej wątpliwej wartości, bo opierają się na przedsiębiorstwach, które albo już ogłosiły upadłość lub ku niej widocznie się kłonią. Tego jednak nie wolno zaprzeczyć, że pozycje te odnoszą się do okresu, kiedy jeszcze fundusz przemysłowy nie pozostawał w zawiadowaniu Banku krajowego.

Mały Fejleton.

Wiejskim panienkom.

Kobieto! tyś aniołem domowego progu!
W okół ciebie czeladki brzmią gwary, szczebioty,
A ty ją wiedziesz cicha ku twojemu Bogu
Po drodze poświęcenia, obowiązków, cnoty.

W. B.

— Czy wie pani co to jest statystyka?
— Przypuśćmy że wiem, to co?
— Otóż statystyka urzędowa objaśnia nas, że w przeciągu jednego roku ginie po kilkanaście dzieci w jednym powiecie skutkiem niedozoru.
— Ah! mój Boże!
— I kto temu winien?
— No, zapewne matki.
— Nie tak bardzo jak się pani zdaje. Jak wiadomo zapewne pani, kobieta na wsi bierze na swoje barki połowę pracy gospodarskiej. Jeżeli nie zasadzi kartofli, nie obrobi lnu, nie odrobi za lichy, nie zaniesie na targ nabiału, to nie będzie miała czem wyżywić swojej rodziny. Lękając się więc głodu, zostawia dzieci na Boskiej opiece i idzie w pole.
— A tak prawda, lecz cóż na to poradzić można?
— Oh! poradzić bardzo łatwo, potrzeba tylko trochę dobrych chęci.
— Naprawdę?
— Z największą pewnością.
— Przypuśćmy więc, że dobre chęci już są — co czynić dalej?
— Zaraz pani powiem. Zdaje mi się, że ta chałupa na końcu wsi jest niezamieszkana. Czy tak?
— A tak, papa ma ją na jesień rozebrać.
— Czy papa bardzo kocha swoję córeczkę?
— Oh! bezwątpienia!
— Niech więc papa daruje pani tę lepiankę.
— A mnie ona na co?
— Dla pani na nic, lecz dla małych dzieci.
— Ah! teraz rozumiem! Że mnie też to na myśl nie przyszło. Ależ z pewnością daruje, lecz cóż więcej potrzeba?
— Jest tam podwórko?
— Jest i bardzo nawet duże.
— Teraz więc potrzeba tylko jakiej starej kobiety do pilnowania dzieci.
— Już ją mam!
— Wybornie! następnie poprosi pani proboszcza, ażeby z ambony zapowiedział wiejskim kobietom, żeby idąc na robotę, przynosiły swoje dzieci do ochronki.
— Daruję im moję krówkę.
— W imieniu biednych dzieciaków pokorne dzięki składam.
— Codzień jednę godzinę poświęcę na opowiadanie im bajeczek.
— Jak Carmen Sylwa?
— Jak Carmen Sylwa!
— Brawo!
— Ah! jakże panu dziękuję za podanie mi tego projektu; nieraz już myślałam o tem, lecz sądząc, że rzecz ta potrzebuje wielkiego nakładu, uważałam ją za projekt nie do urzeczywistnienia.
— A dziś?
— A dziś widzę, że do spełnienia jego potrzeba tylko trochę dobrych chęci. Ah! jak wdzięczną panu jestem! Nie powiem nic Luci i Zosi, moim dwom sąsiadkom, dopiero jak już wszystko będzie gotowe, przyprowadzę je do ochronki. Zaręczam panu, że one to samo u siebie urządzą.
— Oby!
— I mówiłyśmy nieraz, że żyjemy bez celu, wegetujemy po prostu, a tak blisko nas leżała praca tak pożyteczna dla społeczeństwa. Niechaj mi pan wierzy, że dawno nie byłam tak szczęśliwą jak dzisiaj. Czy pan wierzy?
— Wierzę najzupełniej.

Kronika.

Lwów, dnia 6 sierpnia.

JE. Namiestnik hr. Badeni wyjechał wczoraj po południu ze Lwowa na lustrację powiatów Galicji zachodniej, poczem uda się do Wiednia.

Jenerał Albori, brygadjer we Lwowie, zamianowany został dywizjonerem w Miskolczu w Węgrzech.

P. Henryk Lam dotychczasowy współpracownik *Gazety Lwowskiej*, zamianowany został naczelnikiem biura zarządu zakładu ubezpieczenia robotników we Lwowie. Nominacja ta zapadła na onegdajszem posiedzeniu zarządu.

Mianowania i przeniesienia. Minister sprawiedliwości przeniósł: prokuratora państwa w Wadowicach dr. Wincentego Tarłowskiego do Krakowa; zastępców prokuratorów państwa dr. Władysława Wędkiewicza z Tarnowa do Krakowa, Józefa Kozubskiego z Wadowic do Tarnowa i Teodora Nałęcz-Kalitowskiego z Jasła do Krakowa, zamianował zaś: zastępcę starszego prokuratora państwa w Krakowie Juljana Prus Morelowskiego, prokuratorem w Wadowicach; zastępcę prokuratora państwa w Krakowie Marcina Paczowskiego, zastępcą starszego prokuratora państwa w Krakowie; nakoniec zamianował zastępcami prokuratorów adjunktów sądowych: Mieczysława Schätzla w Krakowie, obecnie pełniącego funkcje zastępcze przy najwyższym Trybunale, dla Jasła, a dr. Henryka Feuermanna w Wadowicach dla Wadowic.

Minister sprawiedliwości zamianował adjunktami sądowymi przy sądzie krajowym w Czerniowcach adjunktów sądów powiatowych: dr. Alberta Salter w Storożyńcu; Alojzego Thürmanna w Serecie i Jana Koczyńskiego w Stanestie; następnie adjunktami sądów powiatowych auskultantów: Kornela Łukaszewicza dla Stanestie; Artura Malleka dla Seretu i dr. Erasta Mandyczewskiego dla Storożyńca.

Rada szkolna krajowa zamianowała Bronisława Jaszczewskiego stałym nauczycielem szkoły etatowej w Zabłotowcach; Franciszka Kapłańskiego stałym nauczycielem młodszym szkoły etatowej filjalnej w Ostrowach baranowskich; Antoninę Morawską stałą nauczycielką młodszą szkoły etatowej dwuklasowej w Bursztynie; Albinę Wexównę stałą nauczycielką młodszą dwuklasowej szkoły etatowej w Białymkamieniu.

Egzamina kwalifikacyjne dla nauczycieli szkół ludowych pospolitych i wydziałowych rozpoczną się przed c. k. komisją egzaminacyjną we Lwowie d. 21 września r. b. Podania należycie ostemplowane i zaopatrzone: a) w metrykę urodzenia, b) w krótki życiorys z podaniem przebiegu odbytych nauk i wykazu dzieł do egzaminu przestudjowanych, c) w świadectwo dojrzałości i d) w dowody odbytej najmniej dwuletniej praktyki nauczycielskiej należy wnosić do komisji egzaminacyjnej (ul. Skarbkowska, l. 39) za pośrednictwem odnośnej c. k. Rady szkolnej okręgowej najdalej po dzień 6 września. We własnym interesie podadzą petenci dokładny swój adres i wymienią o s t a t n i ą p o c z t ę.

Jupiter w cieniu. Jutro, dnia 7 b. m. o g. 8¼ wieczorem będzie można obserwować ciekawe zjawisko astronomiczne. Księżyc zakryje w tym czasie planetę Jupitera lewym brzegiem swej tarczy. Zjawisko będzie dostrzegalne dla bystrego wzroku bez pomocy szkieł; niecelujący silnym wzrokiem powinni zaopatrzyć się w lunety.

Wycieczka naukowa. Chemicy politechniki lwowskiej, którzy z prof. Pawlewskim na czele wybrali się z początkiem feryj na wycieczkę naukową i przybyli onegdaj do Krakowa. Dotychczas zwidzono fabryki w Drohobyczu, saliny tamtejsze, kopalnie wosku ziemnego w Borysławiu, na Wolance, w Truskawcu, fabrykę cellulozy w Łomnie; kopalnie nafty w Krośnie, Wietrznie i Równem; destylarnie nafty w Jaśle, Libuszy i Marjampolu; w Gorlicach zwidzono fabrykę kwasu siarkowego p. Starcka i Schurmana, w Tarnowie hutę szklanną p. Kropfa; na Podgórzu zakłady wyrobów glinianych i kaflowych p. Maurycego Barucha. Obecnie zwidzają chemicy fabryki w Krakowie, następnie udają się do Szczakowej, a w powrocie zwidzą garbarnię w Rzeszowie. Podczas swej wycieczki doznawali wszędzie uprzejmego przyjęcia i chętnie byli objaśniani, za co pp. dyrektorom i przedsiębiorcom wyrażają szczerą wdzięczność.

Z chwili „Rozstroju“ — pod tym tytułem wyszła w sierpniowym zeszycie *Przeglądu Polskiego* i w osobnem wydaniu broszura dr. prof. Michała Bobrzyńskiego, będąca *pendant* do znanej rozprawy Stanisława hr. Tarnowskiego pt. „Próby Rozstroju“. Tę pracę naszego historyka i polityka roześlemy za parę dni wszystkim naszym prenumeratorom.

Poświęcenie sztandaru. Stowarzyszenie rękodzielników „Gwiazda“ w Stryju, urządza uroczyste poświęcenie sztandaru swego w niedzielę 11 sierpnia b. r., przy której to sposobności odbędzie się w tamtejszej olszynce wielki festyn na korzyść funduszów tego Stow. Spodziewając się licznego współudziału szczególnie lwowskich braci rękodzielników w tej uroczystości, przyjęło tutejsze Stow. „Gwiazda“ pośrednictwo w udzielaniu wszelkich informacyj, jako też w nabyciu kart jazdy koleją po zniżonych o 5 prct. cenach. Zgłoszenia chętnych w uczestniczeniu przyjmuje biuro Stow. „Gwiazdy“ przy ulicy Franciszkańskiej l. 7 do dnia 9 b. m.

Urzędowa gazeta ruska. W pismach ruskich uporczywie utrzymuje się wieść, że we Lwowie z ramienia Namiestnictwa założona ma być urzędowa gazeta ruska, która ma jakoby drukować się w instytucie Stauropigji, a zostawać pod redakcją radzcy Namiestnictwa p. Mandyczewskiego.

Wczesną i chłodną jesień zapowiadają pszczelarze, powodując się tem spostrzeżeniem, iż pszczoły w lipcu już wypędzały trutnie i wyrzucały zarodę na trutnie, co zwykle dzieje się o miesiąc później.

Dyrekcja żeńskiego seminarjum nauczycielskiego we Lwowie ogłasza, że na rok szkolny 1889-90 do klasy pierwszej przyjętą zostanie tylko taka liczba uczennic, na jaką § 4 statutu organizacyjnego zezwala; do klas zaś innych zostaną przyjęte tylko te kandydatki, które już chodziły do seminarjum i zostały uznane za przysposobione do tych klas.

Wpisy do wszystkich klas seminarjum, na kurs freblowski, do wzorowej szkoły ćwiczeń i do ogródka freblowskiego odbywać się będą w dniach 29, 30 i 31 bm. od godziny 9 do 12 przed południem i od 3 do 5 po południu.

Kandydatki zgłaszające się do pierwszej klasy seminarjum lub na kurs freblowski mają przedłożyć przy wpisie: 1) metrykę urodzenia na dowód, że już skończyły piętnasty (na kurs freblowski szesnasty) rok życia; 2) świadectwo fizycznego uzdolnienia do zawodu nauczycielskiego, wystawione przez lekarza rządowego; 3) świadectwo odbytych nauk i 4) rodowód sporządzony w dwóch egzemplarzach.

Kandydatki, zgłaszające się po przerwie odbytych nauk przedłożą nadto świadectwo moralności.

Kandydatki, zgłaszające się na rok drugi, trzeci lub czwarty, przedłożą rodowód w dwóch egzemplarzach i świadectwo szkolne z ostatniego półrocza, na którem ma być poświadczenie dyrekcji, gdyby kandydatka przechodziła z innego seminarjum. Bez tych dokumentów żadna kandydatka przyjętą nie zostanie.

Ze zgłaszających się do klasy pierwszej będą miały pierwszeństwo do przyjęcia te kandydatki, które przy najściślejszym egzaminie wstępnym okażą lepsze przysposobienie, a przy równym wyniku egzaminu te, które wiekiem są starsze, po raz drugi lub trzeci się zgłaszają, wyższą ukończyły klasę i mają uzdolnienie muzykalne.

Rzeczony egzamin wstępny odbywać się będzie z następujących przedmiotów: z religji, z polskiego, ruskiego i niemieckiego, z historji, geografji, fizyki i historji naturalnej, z rachunków i rysunku geometrycznego. — Prócz tego przedłożą kandydatki próbki kaligraficzne i rysunkowe tudzież próby robót ręcznych. — O uzdolnieniu muzykalnem przekonają próby głosu i słuchu.

Kandydatki, zgłaszające się na kurs freblowski, będą przy egzaminie wstępnym pytane z tych samych przedmiotów, z wyjątkiem języków ruskiego i niemieckiego. — O zakresie potrzebnych wiadomości z każdego przedmiotu można się poinformować w statucie organizacyjnym (§ 10).

Tutaj nadmienia się tylko dla uzupełnienia, że po rusku muszą kandydatki biegle czytać i pisać, rzecz przeczytaną rozumieć i opowiedzieć po polsku równie jak i po rusku; po niemiecku zaś biegle czytać, ortograficznie pisać, rzecz przeczytaną rozumieć łatwe powiastki i opisy własnemi słowy opowiedzieć, a prócz tego wykazać znajomość najzwyklejszych form gramatycznych.

Wzorowa szkoła ćwiczeń jest czteroklasową, a dzieci które w niej ukończyły z dobrym postępem czwartą klasę, mogą przejść do piątej klasy którejkolwiek szkoły miejskiej. Opłata półroczna wynosi w szkole ćwiczeń 2 zł., zaś w ogródku freblowskim 2 zł. 50 ct. (a prócz tego 1 zł. na przybory rozmaitych robótek). Można jednak uzyskać uwolnienie od opłaty szkolnej na podstawie prośby do Rady szkolnej krajowej za pośrednictwem dyrekcji wniesionej a popartej świadectwem ubóstwa a względnie także dobrem świadectwem szkolnem.

Ktoby więc chciał być uwolnionym od opłaty, ma złożyć przy wpisie — zamiast taksy — wspomnianą prośbę.

Egzamina wstępne do klasy pierwszej i na kurs freblowski a niemniej także egzamina poprawcze z poszczególnych przedmiotów rozpoczną się piśmienną częścią egzaminu w poniedziałek dnia 2 września o godzinie 8 rano.

Ponieważ zakład ma także i nad tem czuwać, żeby uczennice zamiejscowe mieszkały w odpowiednich domach pod sumienną i prawdziwie rodzicielską opieką, przeto zechcą rodzice i opiekunowie informować się w tej mierze w dyrekcji zakładu.

Zmarli. Emil Hausberg, oficjał pocztowy lat 45 zmarł we Lwowie.

Adam Iwanicki, b. dzierżawca dóbr lat 72 i Atanazy Lubiński urzędnik magistratu zmarli w Przemyślu.

Michał Michalski, weteran wojsk polskich z r. 1830 zmarł w Poznaniu.

Dr. Edmund Burzyński, kustosz biblioteki uniwersyteckiej we Lwowie, zmarł dzisiaj w 49 roku życia.

O sprawach wykupna prawa propinacyjnego piszą ze Lwowa do *Czasu*:

„Ustawa o zniesieniu prawa propinacji, jakoteż wydana na tej podstawie instrukcja administracyjna postanawiają, iż Dyrekcja funduszu propinacyjnego udzielić ma każdemu z właściwych sądów realnych spis właścicieli prawa wyszynku propinacyjnego z wykazaniem kapitału wynagrodzenia, jaki na każdego z uprawnionych przypada, celem przekazania tego kapitału interesentom. Wypłatę kapitału zaś uskuteczniać będzie Dyrekcja, począwszy od dnia 1 stycznia 1890 r. po przedłożeniu przekazu, względnie uchwały sądu realnego, zezwalającej na wypłatę kapitału do rąk właściciela“.

„Obecnie zajmuje się Dyrekcja funduszu propinacyjnego obliczeniem wysokości wynagrodzenia kapitału dla tych uprawnionych, którzy nie wnieśli reklamacyj, a tem samem zadawalniają się 17½ krotnym czystym dochodem według orzeczeń wydanych na mocy ustawy z r. 1875. O wysokości tego wynagrodzenia zawiadamia zarazem Dyrekcja właściwe sądy, celem umożliwienia uprawnionym wyjednania dla siebie przekazów upoważniających ich do podniesienia należytości“.

„W drugiej połowie października b. r. odbyć się ma we Lwowie pod przewodnictwem p. Namiestnika wspólna konferencja członków Dyrekcji propinacyjnej, oraz prezydentów wyższych sądów krajowych krakowskiego i lwowskiego, w sprawie ułożenia norm co do wydawania przez sądy przekazów do podniesienia wynagrodzenia za zniesione prawo propinacji“.

Obecnie odbywa się w powiatach załatwianie reklamacji, które chociaż nie są zbyt liczne, to jednak z powodu zachowania wielu formalności, nie będą mogły być załatwionemi przed końcem września br. Orzeczenia na podstawie tych dodatkowych dochodzeń reklamacyjnych wyda dyrekcja funduszu propinacyjnego odrębnie, lecz dziś już z liczby wniesionych reklamacji można przepuścić, iż dodatkowe wynagrodzenie wynosić będzie 10 do 14 krotną przewyżkę czystego dochodu, wynikającą z porównania między dochodem w latach od 1885 do 1887, a dochodem przyjętym orzeczeniem kraj. komisji propinacyjnej.

Sprawa wydzierżawienia prawa propinacyjnego dotychczasowym właścicielom nie doczeka się załatwienia prędzej, jak na wrześniowem posiedzeniu dyrekcji funduszu, bo termin do wnoszenia ofert upływa dopiero z końcem sierpnia br.

W Kołomyi pociągi kolejowe przechodzą środkiem miasta wśród największego ruchu ulicznego, podobnie jak w amerykańskich miastach, na których wzór Kołomyja całkiem się zapatrzyła. Otóż z powodu tego stało się tam w dniu 2 bm. o godz. 8 z rana okropne nieszczęście:

Pociąg lokalny wjeżdżał na stację Sopów, na zakręcie ulicy obok dystylarni p. Vincenza, gdy równocześnie nadjechała bryczka ze Słobody rungórskiej, wioząca pięć osób. Konie spłoszywszy się na widok parowozu, rzuciły się w bok, a z bryczki wypadły na tor kolejowy wszystkie osoby, a to: pani Mac Inosh (siostra p. Perkinsa z Kanady) 31 lat licząca, jej trzyletni synek, jakaś pani towarzyszka, niańka i woźnica. P. Mac Inosh została przejechaną na śmierć, dziecię skaleczyło się w głowę niebezpiecznie, niańka uległa również niebezpiecznemu skaleczeniu, woźnica złamał nogę, piąta zaś osoba, owa towarzyszka, pani M., wyszła z wypadku ochronną ręką.

W Peczeniżynie pod Kołomyją zgorzało onegdajszej nocy 150 domów. Około 300 rodzin zostało bez dachu i chleba.

Z Nowego Sącza piszą nam dnia 2 sierpnia 1889:

We czwartek tj. wczoraj, o godz. 7 z rana dostojny ks. biskup Łobos odprawił ostatnią wśród nas mszę św. Po mszy św. ks. biskup od ołtarza pożegnał się z parafjany, utwierdzając ich w dobrem i podając sposoby dążenia do doskonałości.

Gdy dostojnik skończył pożegnalną mowę, dobierzmował jeszcze resztę a było tego coś do 500 głów, poprowadzono go procesjonalnie na plebanję. Ale i tu nie spoczął, bo się wszystko cisnęło, by ucałować jeszcze rękę arcyprałata, który nas szczerze przywiązał do siebie. O godz. 4 z południa jawiła się banderja w 100 koni przed plebanją, a z nią i tłumy ludności. Ks. biskup pobłogosławiwszy je wsiadł do powozu i ruszył na stację a ludność to wozami, to pieszo za nim podążyła. Około 30 duchowieństwa i honoracjory miasta pojechali fiakrami, reszta zaś wsiadła na pociąg, idący z przestanku w mieście na główną stację, gdzie zastano już zebranego do 3000 luda. Dostojnik wsiadł do wagonu galowego, który dzieci w bieli zasypały kwiatami, wybuchając rzewnym przy pożegnaniu płaczem. I dostojnik również otarł łzę z oka na taki dowód przywiązania, pocieszał też i przyrzekał niebawem powrócić. Niebawem pociąg ruszył a on błogosławiąc odjechał wśród wiwatów publiczności.

Tytulik. Najnowszy numer *Bangkok-Timesa*, urzędowego organu królestwa Siamskiego, zawiera obwieszczenie urzędowe tamtejszego ministerstwa poczt i telegrafów rozpoczynające się od słów:

---

dzie się tembardziej starał pokryć je ogromnym przepychem i marnotrawstwem, ale pomimo to chybi swego celu w obec znawców.

Zdarza się jednak, że posiada on wiadomości i smak, ale i wtedy nie uda mu się, bo do prawdziwej wytworności potrzeba jeszcze tradycji, której nie zastąpi ani bogactwo, ani indywidualne uzdolnienie. „Prawdziwe wytwornym bowiem — powiada autor — nie można nigdy chcieć zostać, lecz z konieczności trzeba nim być, a inaczej jest to niemożliwem.“ Skoro tylko poznać usiłowanie, już prawdziwa wytworność przepadła. Jest ona wynikiem niepowstrzymanym i nieświadomym wewnętrznego, przyrodzonego usposobienia, nie da się więc nabyć drogą nauki i naśladownictwa, musi ona leżeć we krwi. Potomek średniej klasy ludzi może być drugim Newtonem, Kantem i Arystotelesem; syn zbrodniarzy może być wzorem cnoty, ale nigdy syn kotlarza nie może być prawdziwie wytwornym. Nie znaczy to, żeby tylko syn utytułowanych mógł być prawdziwie wytwornym — nie, bo i syn kotlarza może być wytwornym w innem znaczeniu tego słowa, np. jako charakter, ale tu nie chodzi o moralną, lecz o kulturalną wytworność. A do tej potrzeba niezbędnie tradycji, nie będącej sama przez się żadną zasługą ani cnotą, ale nie dającej się zastąpić największemi wysileniami, największym nawet genjuszem. Awanturnik jakiś może mieć obejście najwytworniejsze — i o taką wytworność tu nie chodzi — ale popierać szczerze i z głębi przekonania wiedzę i sztukę, tego mimo zręczności nie dokaże. — Wytworność musi być atawistyczną, przekazuje nam ona wtedy skarb historyczny, tradycję wielkich przodków, którą również, pomimo największych usiłowań, zastąpić trudno.

O dorobkiewiczach najpospolitszego gatunku mówić nie trzeba, znani są zanadto — do takich należy owa żona bogatego fabrykanta, odrzucająca z oburzeniem obrazy starej włoskiej szkoły z tej zasady, że stać ją na nowe obrazy — lecz liczba ich nigdy nie zaginie, przeciwnie, zwiększać się będzie ciągle, bo nieustanne fluktuacje na targu pieniężnym, oddziaływając na własność, czynią ją coraz niepewniejszą. Cóż więc dziwnego, że po deszczu grzyby się mnożą i że takich synów miljonerów widzimy coraz częściej. Stare, wielkie rody trwające od wieków i takie, że zdawało się, iż je chyba tylko straszliwa wojna lub katastrofa zachwiać zdolne, upadają coraz częściej, a kto wie, na jak długo ich jeszcze wystarczy?

Otóż grzyb dorobkiewiczowski staje się niebezpieczeństwem w kulturnem znaczeniu wtedy, gdy występuje w większej naraz liczbie i tam, gdzie stan średni i arystokracja zubożały, gdyż naówczas wspaniałe owoce sztuki dostają się takim, którzy pojęcia nie mają o tem, co z niemi uczynić. I jakże mogliby wiedzieć ci, najczęściej z lichwy i szacherki powstali spekulanci, że sztuka, poezja i im pokrewne pierwiastki, mają swoje wielkie zadanie i cele? Dawni naturalni mecenasi sztuki wymarli, a sztuka może tylko tam się rozwijać, gdzie kwitnie bogactwo, bogactwo Medyceuszów lub opieka Karola V. Artyści tworzyli naówczas wiekopomne dzieła. Dziś, gdy są zmuszeni nie oglądać się na źródło bogactwa, zaprzęgają się nieraz do tryumfalnego rydwanu dorobkiewicza, pyszniącego się z tego, że ich ma na swe usługi. Lecz nie to jest najgorsze w tej sprawie; najszkodliwszem jest powolne zanikanie ideału, zatrucie wszelkich duchowych dążności. Wpleceni bowiem w fatalne koło artyści, strzedz się będą powagi myśli i uczucia, a gonić tylko za żartem, dowcipem i szyderstwem; lękając się ideałów, ośmieszać ją będą, wyrzekłszy się prostoty i tego, co zdrowe, ażeby gonić za subtelnie wyrafinowanem i drażniącem.

Drugi, ciekawszy rodzaj parwenjuszów składa się z tych, którzy mają smak dobry, uzdolnienie i ukształcenie. Przez czytanie i podróże wzmocnili jeszcze swe doświadczenie. Nie słuchają oni ślepo swego tapicera, sprzedającego starożytności lub nauczyciela domowego, ale kierują się samodzielnie. Pałace tych ludzi olśniewają istotnie. Goście widzą tu same najsłynniejsze przedmioty, nic miernego, gdyż mierności nie kupiliby ci znawcy nigdy. Za olbrzymie sumy nabyli najcenniejsze rzadkości, najkosztowniejsze unikaty i pyszną się tem, że w królewskiej jakiejś galerji zaledwie kilka najrzadszych okazów kupićby jeszcze mogli. Ale nie rozumieją tego, że w tych właśnie muzeach, obok pierwszorzędnych przedmiotów, znajdują się i skromne, i że to właśnie stanowi ich wagę i zasługę, bo zbiory w owych muzeach nagromadziły się w ciągu stuleci, były własnością rodzin od wieków, i w tem leży najwymowniejsze świadectwo kultury i rozwoju sztuki.

Nie jest bowiem najwyższą wytwornością posiadać przedmioty pierwszorzędnej tylko wartości; owe rodziny czy muzea, posiadając skromny jakiś i podrzędny przedmiot, mają zarazem dowód ścisłego jego związku z jakimś wielkim faktem historycznym, albo osobą historyczną. Jednem słowem, stare zbiory są pomnikiem cywilizacyjnym ludzkości i dla tego w największem znaczeniu tego słowa są: „wytworne“.

Tego nie osięgną nigdy owi ryczałtowi zbieracze, bo za żadne skarby pochodzenia takich przedmiotów sfabrykować nie można. W wielkich i słynnych zbiorach wiedzą o każdym przedmiocie, z jakiej okazji się tu znajduje, znają członków rodziny, które go pozyskały i t. p., a wszystko jest pamiątką, wspomnieniem, historją i dla tego wytwornem. Nowoczesny zaś Krezus wie tylko na jakiej nabył go licytacji lub kto go sprzedał. U niego jestto interesem pieniężnym i dla tego nie może zwać się wytwornością, chociażby krocie kosztowało.

W domach wreszcie tych bogaczy, najszacowniejszych pamiątek nikt oglądać nie może, gdy przeciwnie narodowe lub królewskie muzea są dla wszystkich otwarte. A i tego, że najszacowniejsze i najrzadsze nieraz pomniki czy pamiątki przepadają u takich prywatnych nabywców bez użytku dla ogółu, wytwornością nazwać nie można. Mowę, w której Agrippa upomina bogaczów, ażeby dzieł sztuki nie ukrywali przed publicznością, nazywa słusznie Pliniusz *oratio magnifica et maxime civium digna*. Zamykać pod kluczem stare historyczne pamiątki dla tego, że wyłączność posiadania pochlebia czyjejś pysze nie jest *maxime civium dignum*.

W obec wiekowego zrównania się wszelkich stanów, oraz w obec tego, że lada zbogacony puszy się tem, co za pieniądze nabyć można, starają się prawdziwi gentlemani o wytworną prostotę. Dawniej wyższe stany uważały przepych za rzecz naturalną i nieodłączną ze swojem stanowiskiem, dziś zmieniło się to całkowicie.

Już sama świadomość, że w przepychu tym trzebaby rywalizować z innymi, obniża jego wartość, i to co wprzódy dodawało blasku tym uprzywilejowanym, dziś wydaje się pospolitem a nawet śmiesznem.

Drogie kamienie, kosztowne materje, złotolite suknie, bogate rzędy na konia, wszystko to schowali uprzywilejowani do skarbca, a ponieważ czemś odznaczyć się trzeba, więc wybrano drugą ostateczność, to jest uznano najwyższą prostotę na szczyt wytworności.

Atoli zdaje się ona niekiedy straszliwą obłudą, a do tego szkodliwą sztuce i rzemiosłom. Objaw taki nie jest nowością. Kiedy August zwycięską nogę postawił na karku Rzymu, zachciało mu się udawać republikańską prostotę obyczajów. Według Swetoniusza, zwycięzca z pod Actium nie nosił innych sukien, prócz tych, które mu utkała małżonka Livia i jej służebne.

Wytworna prostota zaczęła się w drugiej połowie XVIII w., a mianowicie z chwilą rozkwitu racjonalistycznych reform. Encyklopedyści francuscy postawili pod pręgierzem przepych i wykwint sztuk pięknych, krwawa rewolucja francuska wcieliła w czyn te nowomodne zasady. Lecz czyż nie mogłaby arystokracja zachować tej prostoty dla swego prywatnego życia, a nie zaniedbać dawnej wspaniałości wszędzie tam, gdzie chodzi o rozwój wiedzy, sztuk pięknych i wszelkich dzieł publicznego dobra? Wtedy tylko tamta prostota nazwać się może prawdziwie wytworną; w przeciwnym razie staje się ona godną politowania.

Niestety, w imię zasady prostoty i potrzeby oszczędności, widzimy, że dziś, ci co największe mają obowiązki, uszczuplili się i stali się niemal „nieobecnymi“.

Chcąc nareszcie mówić o wytwornych „namiętnostkach“, toż chyba nie ma wytworniejszych, nad pielęgnowanie duchowych nabytków ludzkości. Jeżeli tak modny sport koński osłania się figowym listkiem popierania chowu koni swojskich, czyż dbanie o rozwój sztuk i nauk we własnym kraju, nie jest tysiąckroć szlachetniejszym sportem? Przed trybuną wyścigów konnych dokonało zbliżenie się członków krwi niebieskiej i czerwonej; nie byłoby stokroć godniejszem, gdyby się było dokonało w bibljotekach, muzeach i pracowniach? Sport koński wywołuje w masach żądzę rozrywek, podrażnia nawet pospolite i szkodliwe namiętności o błahe rzeczy, podżega do zakładów, czyż więc może zwać się „wytwornym“. A przytem proszę zauważyć, że wielcy panowie z herkulesami cyrkowymi, z masztelarzami i im podobnemi figurami poufalą się za pan brat, mniej za to z artystami i uczonymi. Czy jest to także wytworność? Nauki, sztuki, literatura, teatr narodowy, ukształcenie ludu, są dla nich nudne; ale zażyłość z ludźmi, od których każdy porządny człowiek trzyma się zdaleka, należy do rzeczy zwykłych i niby najnaturalniejszych.

Niechże więc właściciel jednego folwarku, albo mały urzędnik nie chce odgrywać roli wielkiego pana; niech pyszny dorobkiewicz, bawiąc się w muzea, nie wyrabia fałszywego tonu i smaku; niech przedstawiciele dawnych rodów pamiętają, że popieranie ogólnych celów stanowi piękny i wielki obowiązek i niech działają gromadką, nie pojedyńczo — a będą wszyscy czemś więcej jeszcze, aniżeli wytwornymi, bo prawdziwymi obywatelami swego kraju.

Sądzę, że książka tej treści mniej więcej, przydać się może, z powodu wielu trafnych swych uwag, i naszej społeczności.

Quisquis.

„W Imieniu Jego Najmiłościwszej Mości! My Som detsch-Phra Schow-Nong-Bu-Ya-Thoe-Schow-Fa-Bhanurangsi-Schwang-schwongse-Kroma-Phra-Bhanubhaudhawongse-Bhanurangsi-Varadai, minister poczt i telegrafów, czynimy niniejszem wszem wobec i każdemu zosobna wiadomem że... itd.“

Jak obchodzą Francuzi setną rocznicę wielkiej rewolucji. — W niedzielę (4 bm.) upłynęło lat sto, jak odbył się jedyny niekrwawy epizod rewolucji, tj. uchwalenie praw człowieka i ustaw agrarnych. Jestto jedyny jaśniejszy punkt w krwawych dziejach rewolucji, i jeżeli już który epizod jej nadawał się do obchodu jubileuszowego, to chyba tylko ten jeden. — Francja natomiast obchodzi dziś jako święto narodowe wszystkie inne chwile rewolucji, pamiętne chyba tem, że w nich krew strugami płynęła: święci zdobycie Bastyli, królobójstwo itd., a tylko dzień 4 sierpnia, tj. rocznica uchwalenie praw człowieka i ustaw agrarnych, przeszedł cicho... bez żadnej uroczystości.

Próbę z odmładzaniem starców. Dwie udałe próby z odmładzaniem starców według metody Browna Sequarda — o której pisaliśmy — miał wykonać lekarz więzienny węgierski, dr. Aleksander Sikaj na dwóch starych więźniach Jeden z nich starzec 75-letni, który przesiedział trzecią część życia w kozie, a cierpiał niezmiernie na reumatyzm i stracił apetyt zupełnie, po trzech wstrzyknięciach „eliksiru młodości“ odrzucił kij a apetyt dostał taki, że je za czterech. Drugi więzień 60-letni już po dwóch wstrzyknięciach doznał ogromnego przyrostu sił i wzrostu apetytu. Więźniowie ci chwalą ogromnie wynalazek Browna Sequarda. Donosi o tem węgierskie pismo *O-vosi Heti-Szemle.*

Proces ajentów emigracyjnych, który odbędzie się niebawem w Wadowicach, odkryje tajemnice agitacji emigracyjnej, rozgałęzionej swego czasu po całym kraju. Sprawa cała przedstawia tak olbrzymi zbiornik najkarygodniejszych zbrodni i występków, że stanie się jedną z najdonioślejszych ze względu na ilość, rodzaj i jakość zbrodni i ich zbieg, potęgujący karygodność.

Przed sądem stanie w zupełnym komplecie zgraja żydowskich wyzyskiwaczy, rozporządzająca setkami swych ajentów w kraju, a w szczególności dwie główne ajencje: hamburska Towarzystwa „Hamburg-Americanische Paketfarth-Actiengesellscheft“ i bremeńska Towarzystwa angielskiego „The Cunard Steam Ship Company Limited“, z siedzibą w Liwerpoolu, obie funkcjonujące aż do chwili pochwycenia w Oświęcimiu.

Sąd skonfiskował w gotówce 128.000 zł., znalezionych w kasach ajencyj, zabrał wszystkie księgi, wykazy i dokumenta, mapy i blankiety, a z tego mozolnie zebranego materjału dowodowego padło jasne światło na całą sprawę i odsłoniło w całej pełni zbrodnicze, od lat szeregu z niebywałą bezczelnością praktykowane oszustwa i machinacje.

Ze stanowiska kryminalistyki sprawa wadowicka przedstawia się jako jedna z najciekawszych i najsenzacyjniejszych. W obec niesłychanej bezczelności i wyrafinowanego łotrostwa z jednej, a ciemnoty ludu naszego z drugiej strony, wyłonić się musiała z konieczności przy całej tej manipulacji osobna kategorja zbrodni i przestępstw, których poszczególne epizody w zdumienie wprowadzają, jakim sposobem w cywilizowanem państwie Europy, pod okiem władz, coś podobnego przez szereg lat dziać się mogło bezkarnie?

Był to w najściślejszem tego słowa znaczeniu handel ludźmi.

Imponującemi są cyfry częściowo tylko zebrane, a odnoszące się do okresu od maja r. 1887 do lipca r. z. W krótkim tym przeciągu czasu sama ajencja hamburska wyprawiła do Ameryki 12.406 osób. Druga ajencja, bremeńska, od dnia 10 maja do 23 lipca r. z. wyprawiła 615 wychodźców.

Jednym z najważniejszych i najcharakterystyczniejszych szczegółów sprawy jest wielki ubytek w szeregach armji.

Wedle sporządzonych przez władze polityczne, oraz komendy korpusów wykazów, brakuje w Galicji i w północno-węgierskim koszyckim korpusie około 6.000 żołnierzy, już to z armji czynnej, już to urlopników, rezerwistów, rezerwy zapasowej, oraz landwery.

Ten szczegół jest przyczyną, że procesem wadowickim w pierwszym rzędzie zajmuje się ministerjum wojny, rzuca on bowiem ciekawe a wielce charakterystyczne światło na kontrolę władz powiatowych nad zapasowemi szeregami armji.

Te i w. in. niewymienionych szczegółów znalazły wyczerpujące uzasadnienie w akcie oskarżenia, który przed kilku dniami wygotowany został, a przedstawia się jako olbrzymi elaborat, obejmujący 50 arkuszy ścisłego druku.

Dokument ten powołuje 66 oskarżonych w następującym porządku: Jakób Klausner, Szymon Herz, Juljusz Löwenberg, Artur Landau, Abr. Landerer, Juljusz Neumann, Józef Eintracht, Herman Zeitinger, Edward Zopoth (kasjer kolei w Oświęcimiu), Marceli Iwanicki (kontrolor urzędu celnego), Markus Sadger, Stanisław Hałatek (buchalter ajencji), Majer Enoch Barber, Józef Schöner (były restaurator w Suchej), Salamon Ehrlich, Franciszek Krasuski, Wolf Einhorn, Bernard Wasserberg, Henoch Sekler, Salomon Hornung, Natan Kupperman, Herman Mehl, Salomon Raber, Emanuel Laufer, Leib Laufer, Wilhelm Winzer, Michał Rudawski, Bernard Kuppermann, Jan Księżarczyk, Baruch Banol, Józef Baklarz, Fr. Baranek, Marcin Hodur, Jan Sternal, Józef Czyrwik, Józef Baruś, Jan Klajn, Mojżesz Schlamowitz, Józef Glazer, Peretz Kerger, Józef Thieberger, Bernard Landau, Jan Widuch, Karol Schramm, Leon Srokowski (zarządca urzędu celnego w Oświęcimiu), Adam Kostecki (nadstrażnik skarbowy), konduktorzy: Ignacy Żmudziński, Józef Rzymek, Józef Kądziałka, Józef Mierosławski, Jan Dudziński, Gerwazy Wałkowiński, Wojciech Mączka, Wojciech Czarnecki, Teofil Trella, Kazimierz Wierzuchowski, Władysław Nowotarski, Franciszek Kiełbasa, Wincenty Zwilling, Krystjan Eikemaye, Adolf Liw, Jakób Stammberger, Juljusz Deutschberger, Jakób Kała, Markus Schaumer i Herman Herschlowitz.

Świadków powołano do rozprawy ze strony prokuratorji 377.

Na akcie oskarżenia podpisany jest prokurator państwa w Wadowicach, dr. Adam Tarłowski.

Myśl.

Filozofja w życiu — to jak resory w powozie, łagodzi wstrząśnienia i nierówności drogi.

Literatura i Sztuka.

* **Przeglądu polskiego** zeszyt sierpniowy zawiera co następuje:

Gra w Rzymie i najstarsza przeciw niej filipika, przez Kazimierza Morawskiego. — Stój, chwilo! powieść St. Pileckiego (c. d.) — Cola Rienzi, przez ks. dra. St. Pawlickiego. — Mąż stanu zjednoczonych Włoch (Minghetti), przez N. — Z chwili rozstroju, przez M. Bobrzyńskiego. — Kronika literacka. — Przegląd polityczny. — O własności ziemskiej w Poznańskiem, przez Ludwika Żychlińskiego. — Maurycy Fierich, przez Fr. Zolla.

* **„Przegląd powszechny“** w zeszycie 8-mym za miesiąc sierpień 1889 zawiera: „Szkice Matejki z historji cywilizacji w Polsce“, przez ks. Eustachego Skrochowskiego; — „Chrześcijański powieściopisarz Paweł Féval“, przez ks. Jana Badeniego; — „Mohort rycerz kresowy, w obec późniejszych badań“, (fragmenty studjum literackiego), przez Marjana Dubieckiego; — „Mądra książka o kilku rozumnych ludziach“, przez A. M. L. (dok.); — „Elekcja królewicza Władysława Wazy na tron moskiewski 1609—1611“, przez Stanisława Kozłowskiego (dok.); — „Ludzie i stosunki w Warszawie“; — Przegląd piśmiennictwa krajowego i zagranicznego; — Sprawozdanie z ruchu religijnego, społecznego i naukowego.

Rozmaitości.

— **Ser na indeksie.** Stanowi Pensylwania, który jest głównem siedliskiem zwolenników „wstrzemięźliwości“ grozi nowe dziwaczne prawo, stawiające — ser na indeksie. Jedzenie sera ma być wkrótce wzbronione. Kilku mądrych mężów bowiem przyszło do przekonania, że jedzenie sera pobudza do picia spirytualiów i postanowiło położyć takiemu nadużyciu skuteczną tamę przez zakaz powyższy. Niektóre okręgi z całą powagą debatują nad owym projektem.

— **Kleptomanja.** Jakkolwiek wielu lekarzy ostatniemi czasy podało w wątpiwość istnienie chorobliwej skłonności do kradzieży czyli t. zw. kleptomanji, to jednak nie brak dowodów, że nieszczęśliwe to usposobienie dotyka niektórych ludzi.

W tych dniach przed jednym z sądów berlińskich zasiadł właśnie na ławie oskarżonych niejaki B., majster krawiecki, człowiek zamożny, porządny, dobry mąż i dobry ojciec rodziny, pociągnięty do odpowiedzialności za kradzież dziesięciu chustek do nosa, której dopuścił się w maju, w dniu przyjazdu króla włoskiego do Berlina. Policjant przychwycił go w tej chwili, kiedy w natłoku sięgał do kieszeni swego sąsiada, a po odprowadzeniu na policję okazało się, że B. miał przy sobie dziesięć chustek do nosa z najrozmaitszemi znakami.

Oskarżony tłumaczył się chorobliwym pociągiem do kradzieży. Oświadczył on, że już przed sześciu laty ujęty na jednej z wystaw na takiej samej kradzieży był pociągany do odpowiedzialności. Postanowił odtąd nigdy nie wychodzić na ulicę inaczej, jak tylko w towarzystwie żony, przyjaciela lub którego ze swych robotników, których zadaniem było czuwać nad jego postępowaniem w drodze i odwodzić go od kradzieży kieszonkowych.

Udawało się to w zupełności i B. miał spokój przez parę lat. Na nieszczęście w dzień przyjazdu króla włoskiego odstąpił od tego zwyczaju, wyszedł sam z domu, wmięszał się w tłum i wkrótce dziesięć obcych chustek znalazło się w jego kieszeniach.

Chorobliwe to usposobienie występuje tylko wówczas, gdy B. w tłumie się znajdzie. Nic nie pomagają uwagi, jakie sam sobie czyni; uczuwa pot na całem ciele, dreszcze, zawrót głowy i niepohamowaną chęć sięgnięcia do kieszeni stojącego przed nim sąsiada. Musi on wówczas ukraść cudzą chustkę, choćby wiedział, że nie jeden ale dziesięciu policjantów na niego patrzy.

Przed paru laty — po pierwszem schwytaniu go na kradzieży, od którego sąd go wówczas uwolnił — udał się do „domu zdrowia“ w Schönebergu pod Berlinem. Przebywał tam kurację wodną, która (o ile się zdawało) bardzo dobrze na jego zdrowie wpłynęła. Tymczasem w roku bieżącym nieszczęsna słabość odezwała się znowu.

Wszystkie przez oskarżonego podane szczegóły okazały się prawdziwemi; w sądzie bowiem stanął jako świadek dr. Katz, który obwinionego miał w kuracji przez czas dłuższy. Lekarz ten jednak oświadczył, że nie wierzy w kleptomanję wrodzoną; przypuszcza natomiast, że mózg obwinionego mógł doznać pewnego wstrząśnienia w skutek choroby jaką B. przebywał w młodości a podczas której okazała się potrzeba używania bardzo silnie działających środków lekarskich. — Ze zdaniem tem zgodził się lekarz sądowy, przywołany jako ekspert.

Oskarżony ze łzami w oczach prosił o uwolnienie, przyrzekając nie wychodzić nigdy na ulicę bez towarzystwa swych krewnych lub przyjaciół.

Sąd przychylił się do prośby biedaka i puścił go na wolność.

Część ekonomiczna.

= **Tow. roln. okr. rzeszowskie** nadesłało nam następującą odezwę w sprawie wystawy nasion zbóż i wszelkich ziemiopłodów w Rzeszowie od 14 do 20 sierpnia rb. odbyć się mającej:

Wykonując uchwałę walnego zgromadzenia Towarzystwa rolniczego w Rzeszowie z 22 lutego rb., zaprasza sekcja rolna tegoż Towarzystwa niniejszem wszystkich ziemian, którzy produkują doborowe nasiona i ziemiopłody, aby raczyli nadesłaniem tychże umożliwić urządzenie wystawy nasion, w okręgu naszym pomyślnie produkowanych.

Celem tej wystawy jest:

a) Dać jak najszerszym kołom gospodarczo wiejskim — tak wielkiej jak i małej posiadłości — sposobność naocznego porównania, jakie w ogóle gatunki i odmiany zbóż i wszelkich innych ziemiopłodów okolica nasza uprawia; czem poszczególne odmiany osobliwie się zalecają; jaki wpływ ma gleba i strefa na jakość tych samych odmian w różnych miejscowościach hodowanych.

b) Wystawa ta poda wskazówki, które odmiany zbóż i ziemiopłodów w okolicy naszej możliwie najkorzystniejsze dać mogą zbiory; zapozna rolników potrzebujących zmiany nasienia z miejscem produkcji tegoż, a przez to ułatwi nabycie i sprzedaż tych gatunków, które naocznem oglądaniem same się zalecają.

c) Wystawa ta umożliwi skoncentrowanie sprawy kupna i sprzedaży doborowych nasion i ziemiopłodów rolnych w Towarzystwie rolniczem rzeszowskiem w tym kierunku, aby takowa dla kupujących i sprzedających co do jakości i ceny możliwie była korzystną; przedewszystkiem zaś uczynić może, częściowo przynajmniej, zbędnem sprowadzanie nasion z zagranicy, których cena częstokroć w żadnym nie stoi stosunku z praktyczną ich wartością.

Wobec tych celów pożądany jest jak najżywszy udział całego okręgu w obesłaniu i zwiedzaniu tej wystawy. Wystawa otwartą będzie od 14 do 20 sierpnia rb. w sali Towarzystwa rolniczego w Rzeszowie. Wstęp wolny.

Do wystawy kwalifikują się:

1. Wszelkie gatunki zbóż i tychże odmiany; wszelkie gatunki i odmiany nasion strączkowych, olejnych i przemysłowych; wszelkie gatunki traw, koniczyny, kartofli i chmielu w ilości dwóch litrów nasienia z każdego gatunku.

2. Aby wystawa nasion i ziemiopłodów mogła dopiąć powyżej zaznaczonych celów, pożądane jest nadesłanie okazów ich wzrostu w naturze, które mogą dać pojęcie o sile ich krzewienia, o wysokości i tęgości słomy, o formie, długości i zawartości kłosów i strączków, o obfitości ziarn na szypułce u chmielu a zawiązków w kartoflach. Do każdego więc gatunku lub odmiany zboża uprasza się dołączyć około trzydziestu kłosów ile możności z całą długością słomy; przy innych ziemiopłodach wystarczy: okaz dwóch krzaków kartofli starannie z zawiązkami wybranych, kilka łętów z roślin strączkowych, kilka gron chmielu, kilka kit trawy, kukurudzy itp.

2. Producenci obsyłający wystawę raczą przy każdym gatunku na przytwierdzonej doń kartce podać:

I. Nazwę gatunku i osobliwą według ich przekonania zaletę jego;

II. przeciętną wydajność z morga, licząc na metryczne korce;

III. miejsce nabycia i cenę za 100 kg (jeśli nadesłany gatunek jest na sprzedaż).

4. Nadesłane na wystawę nasiona i ziemiopłody należy między 6 a 12 sierpnia złożyć w sekretarjacie Towarzystwa rolniczego w Rzeszowie, który potrzebne do nasion woreczki wyda bezpłatnie.

Rzeszów 28 lipca 1889.

Z komitetu wystawy nasion rolniczych
przewodniczący
Ks. Wawrzyniec Puchalski.

Wiedeń 4 sierpnia.

(*Z*) W niejednym kierunku polityczna i ekonomiczna sytuacja nasza przybrała haczykowatą formę pytajnika, a na wiele z tych pytań nie tak łatwo o odpowiedź, jakby się to zdawać mogło pierwszemu z brzegu maklerowi giełdowemu. I stąd to idzie, że wiele spraw o licznych, nawzajem ku sobie oddziałujących czynnikach bywa przez tłum giełdziarzy fałszywie tłumaczonych, wyjaśnianych zbyt powierzchownie wedle pierwszego wrażenia. Do takich należy sprawa tegorocznego nieurodzaju. Tego zaprzeczyć nie można, że on istnieje, ale to chyba przedwczesnem wnioskować, że faktyczny nieurodzaj rolniczy w Austro-Węgrzech dorażnie i znacznie ubezwładni rozwój ekonomicznego gospodarstwa i podłoży hamulec pod rozpędzone koła naszego przemysłu i handlu.

Przypisywać rolniczej klęsce jednorazowej taką doraźną doniosłość, byłoby przyznaniem się do grubej nieświadomości kardynalnych zasad społecznej ekonomji, bo trzeba przecież pamiętać, że w gospodarstwie tak jednostek jak państwa, nędz i dobrobyt przenigdy nie graniczą z sobą bezpośrednio o miedzę, lecz z reguły przedziela je stan przejściowy. W tym stanie przejściowym z dobrobytu do mizerji żyje się dłużej lub krócej — bo to zawisło od wielu różnorakich okoliczności — zapasami i oszczędnościami z lat lepszych, a jeno zwolna w miarę jak ich ubywa, wszystkie kółka i tryby ekonomicznej maszyny państwa zwalniają swój ruch i to zwolnienie, stopniowo potęgujące się, hamuje życiodajne arterje handlu i przemysłu.

Tak samo oddziała tegoroczny nieurodzaj rolniczy u nas, więc nie wolno wyrokować, że od razu i doszczętnie sparaliżuje on rozwój naszego gospodarstwa społecznego, ale to pewna, że skutki jego zwolna występując na jaw, nie tak rychło ustąpią w kraju katexochen rolniczym. Do takiego pojmowania wpływu klęski rolniczej począł się wreszcie naginać świat finansowy. Więc ochłonąwszy z pierwszego przestrachu przewidział, że ona w pierwszej linji dotknie nasze przewody komunikacyjne, bo na ich torach umniejszy liczbę wagonów ładownych zbożem, które wywożono za granicę.

Pojął on dalej, że w drugim szeregu rolnicza klęska podziała na zwężenie się naszego przemysłu fabrycznego, bo uszczupli ruchome fundusze konsumentów, i wreszcie przerzedzi szeregi tych kapitałów, które dziś szukają pomieszczenia w walorach giełdowych, a które pojdą na zaległe raty od długów hipotecznych na roli ciężących, na kapitał obrotowy warsztatu gospodarczego, którego nie oddały niepomyślne zbiory, i na niezbędne potrzeby rolników. Wedle takiego oszacowania skutków tegorocznego nieurodzaju obniżyły się już i ustawicznie obniżają kursa papierów transportowych, zmniejsza się już popyt a przeto ubezwładnia się rozwój kursowy papierów lokacyjnych, a dalej winienby się obniżać poziom kursowy efektów przemysłowych. Tego nie można było jednak dopatrzeć w operacjach ostatnich tygodni Przeciwnie one to, mimo rozlicznych bezrobocі, cieszyły się nieustanną zwyżką, i właśnie na targu papierów przemysłowych panował ożywiony ruch, którego nie dostrzegano na innych polach spekulacji. Była to więc zagadka, na której rozwiązanie stać tylko tego, kto z bliska podpatrywał operacje na naszej giełdzie. A jednak tłumaczy się ta łamigłówka bardzo łatwo tem, iż właśnie od dwóch tygodni odbywa się na naszym targu odkupno wielu akcyj przemysłowych, rzuconych na sprzedaż przez bojaźliwszą część spekulacji w czasie wybuchu wielkiego strejku górniczego w Niemczech i przeniesienia się tego ruchu socjalnego do Austrji.

Odkupno to odbywa się dość raźno, a już to musi działać podniecająco na rozwój kursowy, bo równocześnie ta część spekulacji żąda znacznych premij za ryzyko, którą wzięła je na siebie, kupując akcje przemysłowe w chwili, kiedy strejki groziły przemysłowi doniosłemi klęskami. Owóż ta a nie inna jest przyczyna, że w ostatnich tygodniach wbrew rolniczej klęsce, która bez wątpienia podziała ujemnie na przemysł i handel, akcje przemysłowe szły ustawicznie w górę i licznych znachodziły odbiorców. Obecnie ustał i ten ruch, jak zanikał on i prawie ustał w rentach, losach i papierach lokacyjnych, bo nawet najświetniejsze horoskopy polityczne nie zdołają zgalwanizować martwego sezonu, a tem mniej sprowadzić na parkiet giełdowy prywatne kapitały, które bojaźliwie pochowały się w kasach oszczędności, aż do chwili, kiedy albo kursa staną się przystępniejszemi, albo sytuacja polityczna Europy pozbędzie się wszystkich haczków, o które łatwo zaczepić może pokój i przemienić się w wojnę.

Tak rozumują prywatni kapitaliści całego świata, kryją skrzętnie swoje oszczędności, a że równocześnie zmniejszają się zapasy rozporządzalnej gotówki, bo wsiąka ona w roboty rolnicze, więc zmniejszać się muszą obroty giełdowe, a kursa tracąc na realnem znaczeniu stają się raczej symbolami lepszego lub gorszego usposobienia spekulacji, lecz nie warunków ekonomicznych kraju.

Tak przeto należy oceniać zmiany kursowe wydobyte na jaw w zeszłym tygodniu, i tak taksować znaczne podniesienie się notowań papierów bankowych, a przedewszystkiem obu kredytów. Obok nich nie zaszły zanotowania godne zmiany w innych walorach a jedynie zasługuje na zaznaczenie to, że w ubiegłym tygodniu obniżył się kurs walut, lecz poprawił kurs rosyjskich rubli.

Uszczuplenie krążącej gotówki podnosiło nieznacznie stopę procentową eskontu.

Oto porównawcza tabelka kursów z początku i końca ubiegłego tygodnia:

kredyt austr.	305·00	309·50
„ węg.	—	319·50
anglob.	123·75	126·10
uniony	225·00	226·50
bankv.	107·—	107·80
laenderb.	232·50	232.75
ludwiki	192·25	192·50
czerniowieckie	234·00	236·75
renta pap. wsp.	83·65	83·90
„ srebrna	84·75	85·05
austr. złota	109·85	109·80
5% austr.	99·40	99·50
węg. złota	100·25	100·40
5% węg.	94·60	94·90
Ruble	—.—	—

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 6 sierpnia. *Wiener Zeitung* donosi: Proboszcz w Lisku Praszłowicz i proboszcz w Pruchniku Grzegorczyk mianowani kanonikami honorowymi kapituły przemyskiej.

Ten sam dziennik ogłasza nominację jenerała Thoemmla, dotychczasowego posła austrjackiego w Persji, nadzwyczajnym posłem i pełnomocnym ministrem austrjackim przy rejencji serbskiej.

Naczelników kongresu antropologicznego powitał w ratuszu zastępca burmistrza dr. Prix na powitanie to odpowiedział dr. Virchow, poczem odbył się wieczór towarzyski w salach magistratu, urządzony kosztem reprezentacji miejskiej.

Stuttgart 9 sierpnia. Wedle orzeczeń lekarskich poprawił się stan zdrowia króla, wszelako unikać mu należy większych natężeń i szkodliwych wpływów klimatycznych.

Drezno 6 sierpnia. Powieściopisarka Fanny Lewald umarła.

Paryż 6 sierpnia. W uroczystości poświęcenia Sorbony wzięli udział Carnot, ministrowie, wielu posłów zagranicznych, między nimi Lytton, członkowie akademji i wiele deputacyj studenckich z zagranicy.

Studenci przyjęli Carnota serdecznie. Prezes rady municypalnej i minister oświaty powitali zagranicznych studentów imieniem miasta Paryża i imieniem rządu. Zagraniczne deputacje studentów przyjmowane były przez ludność w drodze do Sorbony i z powrotem entuzjastycznemi okrzykami.

Prezes senatu rozesłał wezwania na posiedzenia Trybunału państwowego, które rozpoczną się 8 b. m.

Wedle urzędowych wykazów wybrano przy wyborach ściślejszych do rad departamentowych 121 republikanów, 45 monarchistów i 7 bulanżystów.

Szach wręczył Carnotowi najwyższy order z portretem swoim oprawnym w brylanty.

Praga 6 sierpnia. Naczelnie komenderujący wojskami w Czechach, jenerał Filippowicz, zmarł dzisiejszej nocy tknięty apopleksją.

Lizbona 6 sierpnia. Dzienniki podają sprzeczne wiadomości o stanie zdrowia króla. Krążą pogłoski, że lekarze doradzają dłuższą podróż za granicę Portugalji.

Paryż 6 sierpnia. Bardzo długa proklamacja Boulangera wzywa lud na jedynego sędziego. Boulanger roztrząsa w tej proklamacji szczegółowo wszystkie oskarżenia zawarte w aktach śledczych przez sąd państwowy ogłoszonych, i nazywa je nędznemi oszczerstwami.

Ateny 6 sierpnia. Biuro „Havasa“ donosi: Liczne rodziny przybywają tu codziennie z Krety. Wczoraj dwa parowce greckie przywiozły tysiąc zbiegów. W Atenach i Syrze założono komitety ratunkowe.

Londyn 6 sierpnia. Przegląd floty przy pięknej pogodzie odbył się świetnie. O pół do 4 salwy działowe bateryj lądowych oznajmiły, że cesarz Wilhelm wraz z księciem Henrykiem i księstwem Walji, dwiema księżniczkami Walijskiemi i ks. Cambridge udają się na pokład jachtu królewskiego „Victoria and Albert“. Przodem szedł jacht „Galata“, zanim jacht królewski, na stępnie „Hohenzollern“, „Osborne“, „Enchantress“ i „Magdalena“, na której pokładzie znajdował się lord major i przedstawiciele miasta Londynu.

W tym porządku posuwały się jachty wzdłuż linji okrętów wojennych angielskich pięknie przystrojonych. Załogi okrętowe wznosiły żywe hurra na cześć cesarza. Przegląd skończył się o wpół do 6-ej, poczem cesarz na pokładzie swego statku przyjmował admiralicję.

Londyn 6 sierpnia. Cesarz niemiecki mianował królowę angielską i księcia Cambridge właścicielami niemieckich pułków.

Izba niższa przyjęła w trzeciem czytaniu po jednogodzinnej debacie 136 głosami przeciw 41 bil o apanażach.

Portsmouth 6 sierpnia. Po przestawieniu cesarzowi Wilhelmowi komendanta i oficerów z okrętów, które wczoraj defilowały przed cesarzem, chwalił on przed ks. Walji i admirałem Commorelem świetną postawę angielskiej floty. Później objeżdżała również królowa na statku „Alberta“ flotę, a po powrocie obiadował cesarz u królowej w Osbornie.

Berlin 6 sierpnia. Kierujący tutejszem poselstwem austrjackiem radzca legacyjny Eisenstein dał wczoraj wielki objad, na który otrzymali zaproszenia oprócz innych dostojników także hr Allten, książę sasko-altenburski Albert, podsekretarz stanu hr. Berchem i poseł bawarski hr. Lerchenfeld.

Z okazji urodzin cesarza austrjackiego zamierzają tutejszy austro-węgierski związek, tudzież narodowy związek czeski urządzić w dniu 18 b. m. w hotelu Arnima wielki bankiet.

Deputacja pierwszego pułku gwardyjskiego dragonów, mającego odtąd nosić nazwisko królowej angielskiej, udała się do Londynu, celem złożenia królowej raportu przed frontem.

Nadesłane.

Dyrekcja kolei państwowych.

Z dniem 15 sierpnia 1889 zastanawia się na kołomyjskich lokalnych kolejach ruch pociągów mieszanych l. 809, 810, 811 i 812 między Kołomyją dworcem a Sopowem.

Z oznaczonym dniem zatem pozostają do publicznego użytku na przestrzeni między Kołomyją dworcem a Słobodą rungurską codziennie kursujące pociągi mięszane Nr. 801, 804, 805 i 808, zaś między Kołomyją dworcem a Sopowem względnie Nadwórniańskiem przed mieściem codziennie kursujące pociągi mięszane Nr. 802, 803 806 i 807.

(2) — 25 —

Przyjechali do Lwowa

dnia 6 sierpnia 1889.

Hotel Zorża: S. hrabia Komorowski z Sambora. A. hrabia Wodzicki z Olejowa. L. hrabia Ledóchowski z Wołynia. M. hr. Tarnowska z Wołynia. H. baron Tiuti z Wiednia. M. baron Błażowski z Nowosiółek. W. Niezabitowski z Łanek. L. Rechlicki z Nowoszyc. A. Padoski z Podola ros. E. Rhode z Hamburga.

Hotel Angielski: K. Sosnowski z Krakowa. T. Adamski z Balic. M. Gatty z Bochni. M. Jaworski z Trawnika. B. Słonecki z Stanisławowa.

Hotel Lanqa: I. Piabaczek z Wiednia. St. Chmurowicz z Zarzyszcz. I. Wegliński z Naderowa. L. Ney z Złoczowa.

Lwów 7 Izdy handlowej 6 sierpnia 1889.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	191 50	194 50
„ lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. r.	235 25	238 50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	277 —	281 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. r.	— —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic. 5 prc. w. n.	100 —	101 —
3½ Listy zastaw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	— —	— —
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	103 —	104 —
Banku krajowego 4½% w. a.	97 75	98 75
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	100 70	101 70
„ „ „ 4 „ „	96 —	97 —
„ „ „ 5 „ „ „	100 70	101 70
„ „ „ 4 „ „	93 80	94 80
„ „ „ 4½% „ „	98 70	99 70
„ „ „ 4% „ „	92 80	93 80
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d) 6%) 3% w likw.	57 50	59 —
„ „ „ „ (d) 5%) 2½% „	48 —	50 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 —	105 —
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100 50	101 50
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	104 —	106 —
„ „ „ 1883 4½% „	96 50	97 50
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	24 —	26 —
„ „ Stanisławowa	— —	38 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.62	5.72
Dukat cesarski	5.64	5.74
Napoleondor	9.50	9.60—
Półimperjał rosyjski	9.72	9·82
Rubel rosyjski srebrny	1·36	1·48
„ „ papierowy	1·21¼	—1·24¼
100 marek niemieckich	58·20	59·20

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 6 sierpnia godz. 1. min. 50

Akcje kredyt	306·14	Węg. kolej półn. wschodn.	186·50
Alpiny	72·80	Wiedeńskie losy kom.	143·50
Kredyty węg.	319·—	Akcje tyton.	108·25
Anglobanki	126·50	Gal. obl. indem.	104·50
Uniony	227·25	Elbethale	217·50
Ludwiki	192·50	Länderbanki	233·70
Nordbany	252·50	Renta zł. węg.	100·10
Lombardy	118·50	Bankvereiny	108·75
Losy tureckie	31·30	Renta węg. pap	94·85
Staatsbahny	220·25	Ruble	1·23.25
Czerniowieckie	236·—		

Usposobienie chwiejne.

C. k. Dyrekcja ruchu kolei państwowych
we Lwowie

Wyciąg z rozkładu jazdy ważny od 1 lipca 1889,

Odjazd ze Lwowa

ku Stryjowi:

5 godz. 50 m. z rana pociąg osobowy do Stryja, Chyrowa, Stróże, Orlo, Ławocznego, Munkacsa, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna.

10 godz. 20 m. przed połud. pociąg osobowy do Stryja, Chyrowa, Suchy, Stanisławowa i Husiatyna.

8 godz. 45 m. wieczór, pociąg osobowy do Stryja Chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacsa, Budapesztu.

Ku Stanisławowu:

9 godz. 20 m. z rana pociąg pospieszny do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass, Bukaresztu i Husiatyna.

9 godz. 50 m. z rana pociąg mięszany do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass, Bukaresztu i Husiatyna.

10 godz. 8 m. wieczór pociąg mięszany do Stanisławowa, Czerniowiec, Suczawy i Czortkowa.

Ku Bełzcu:

7 godz. 49 m. z rana, pociąg mięszany do Bełzca i Sokala. 2 godz. 44 m. po połud. tylko co sobotę pociąg mięszany do Bełzca.

5 godz. m. 1 po połud. tylko we Wtorek, pociąg mięszany do Bełzca.

Przyjazd do Lwowa.

w kierunku ze Stryja

8 godz. 26 m. z rana pociąg osobowy z Budapesztu, Munkacsa, Suchy, Chyrowa i Stryja.

2 godz. 36 m. po połud. pociąg osobowy z Suchy, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja.

12 godz. 8 m. w nocy pociąg osobowy z Budapesztu, Munkacsa, Ławocznego, Orlo, Stróże, Chyrowa, Husiatyna i Stanisławowa.

W kierunku ze Stanisławowa:

6 godz. 40 m. z rana pociąg mięszany z Suczawy Czerniowiec i Stanisławowa.

3 godz. wieczór, pociąg pospieszny z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa.

11 godz. 8 m. w nocy, pociąg mięszany z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa.

W kierunku z Bełzca:

10 godz. 10 m. z rana tylko we wtorek i w piątek, pociąg mięszany z Bełzca.

5 godz. 53 m. po połud. pociąg mięszany z Bełzca i Sokala.

Godziny podane są podług zegaru lwowskiego.

Pojedyńczy rozkład jazdy na szlakach c. k. kolei państwowych nabyć można w każdej stacji za opłatą 6 centów.

140)

OFIARA FATALIZMU.

POWIEŚĆ

Ksawerego de Montépin.

(Ciąg dalszy).

Byłto tryumf niesłychany dla serca ojcowskiego, skoro się okazało że dziecko niezwykłe ma zdolności.

W ósmym roku młody Poulart umiał czytać i pisać, a w dziesiątym umiał wszystkie cztery działania.

Dodajmy jeszcze to, że najżywsza jego sympatja koncentrowała się na jednem z nich, tj. na odejmowaniu.

I tę gorącą sympatję miał Tymoleon Achiles zachować przez resztę życia.

W jednym domu sąsiednim temu, w którym małżonkowie Poulart pełnili swe rządy, był sklep korzenny.

Właściciel tego sklepu, uwiedziony żywą i inteligentną fizjognomją chłopca, oświadczył rodzicom, że go weźmie do siebie i będzie ćwiczył w handlu.

Ojciec rad był tej propozycji, urzeczywistniała ona bowiem jedno z czterech najdroższych jego marzeń.

Dziecko dwunastoletnie przypasało modny fartuch i pracowało, pomagając innym czynnie ale bez entuzjazmu w sprzedawaniu świec, mydła, migdałów i śliwek.

Chcąc być wiernym historykiem, trzeba tu dodać, że ostatnie dwa artykuły młody Poulart wysoko cenił ale jako konsument, że w nocy pod zamknięciem wyprawiał sobie prawdziwe uczty z towarów kolonjalnych, że wreszcie w sienniku na krórym sypiał, znałazłoby się niezawodnie parę butelek wina, anyżówki i innych gorących napojów.

Póty dzban wodę nosi, póki się ucho nie urwie.

Pewnego dnia korzennik spostrzegł, że Tymoleon Achiles w jego magazynie sprawił więcej szkody, niż cały legjon spornych szczurów, obdarzonych dobrym apetytem.

Wziął za ucho przyszłego negocjanta i odprowadził go do portjera-krawca, mówiąc:

— Oddaję ci twego gałgana syna; gdybym go jeszcze przez rok u siebie potrzymał byłbym zrujnowany z kretesem. Strzeż go się pan! zanadto lubi likiery, migdały i śliwki! Z niego nic dobrego nie wyrośnie!

Eudoksja płakała.

Poulart irytował się, unosił.

Tymoleon-Achiles został obity.

We dwa dni później portjer-krawiec przebaczył dziecku... Cóż chcecie! Ojciec jest zawsze ojcem. Począł szukać nowego miejsca, a zbyt gorliwy amator kolonialnych przysmaków, został przyjęty do drogisty na ulicy Verreria.

Rzeczy szły bardzo dobrze przez czas niejaki; potem zwolna dziecię poczęło się zamieniać w podrostka, to jest bohater nasz dosięgnął szesnastego roku życia; miał wtedy figurę i siłę dziewiętnasto do dwudziesto-letniego mężczyzny.

Wtedy poczęły się budzić w nim nowe instynkta, namiętności dotąd nieznane i to z niepomierną energją.

Tymoleon Achiles tak samo jak ustąpił bez wahania i oporu przed pokusami łakomstwa dziecięcego, tak samo poświęcił teraz wszytko nowym swym żądzom.

Ładne dziewczęta i towarzysze zabaw zastąpili w zupełności i z najlepszym skutkie migdały i śliwki.

Młody Poulart nie miał dość pieniędzy, by zaspokoić wydatki wesołego życia, które pędził skoro ukończył pracę dzienną.

Nie uważał nic słuszniejszego nad to, by na ten cel pożyczać z kasy drogisty, pożyczka była tem łatwiejszą, że w nieobecność właściciela, Tymoleon Achiles zajęty bywał sprzedażą i odbierał pieniądze.

Pierwsze pożyczki były skromne.

Przeniewierzający się subjekt brał od czasu do czasu cokolwiek drobnych; rzadko kiedy dochodził do pięciofrankówki.

Zwolna to umiarkowanie wydało się jemu samemu śmiesznem wysoce; pożyczki jego stawały się coraz częstsze i sumki ich poczęły się zaokrąglać.

Mimo to jednak drogista, pełen ufności w uczciwość swego urzędnika, nie podejrzywał jeszcze niczego.

Nie dziwiły go nawet małe deficyta, które czasami spostrzegał w kasie.

— Musiałem się pomylić, — mówił sobie.

I nie zastanawiał się nad tem bliżej.

Ale w miarę powodzenia, rosła odwaga początkującego oszusta; powodzenie upajało go, czyniło nienasyconym i niebawem też zapomniał wszelkiej ostrożności.

Tymoleon-Achiles, któremu pryncypał często powierzał inkasowanie rachunków na mieście, uważał za wielce dowcipne przywłaszczenie sobie należności niektórych faktur.

Schował pieniądze do kieszeni i utrzymywał, że dłużnicy nie popłacili i że zachowali rachunki, od których on tylko oddarł pokwitowania.

Tak szły rzeczy przez pewien czas, dość długo nawet, bo przez przeciąg kilku miesięcy, sprzeniewierzenia rosły coraz więcej i sumy utajone tworzyły zwolna istną lawinę, co urasta z drobnej początkowo garstki śniegu. Aż nagle pewnego dnia drobna okoliczność, krórą opóźnił traf tylko, to jest po prostu przez zobaczenie się pryncypała z tym, którego uważał za swego dłużnika, otworzyło kupcowi oczy na smutną rzeczywistość.

Skoro raz lont się zajął, wybuchnęła mina.

A wybuch to był okropny.

Drogista w pierwszym zapale gniewu, chciał wydać Tymoleona-Achilesa w ręce sprawiedliwości i stawić go przed sądami przysięgłych, za nadużycie zaufania i podstępną kradzież.

Ale syn portjera był już skończonym komedjantem.

Rzucił mu się do nóg, wylewając łez strumienie, miał na rozkazy cały zasób wymownych frazesów, umiał użyć próśb i zaklęć, którym nie sposób było się oprzeć, mówił o swej młodości, o pokusach, którym uległ bez zastanowiena się, o wyrzutach sumienia, o swych dobrych postanowieniach na przyszłość.

Dość, że drogista, poczciwy człowiek, wzruszył się, dał się zmiękczyć i zezwolił, jeśli już nie na zatrzymanie swego komisanta, to przynajmniej na to, by go nie kazać przyaresztować.

Zsumowawszy mniej więcej przypuszczalną kwotę, zabranych przez Tymeleona-Achilesa pieniędzy, odprowadził tego ostatniego do ojca, nie trzymając go na ten raz już za ucho ale za kołnierz.

— Ananas syn pański, — przemówił do portjera-krawca, — jest łotrem i oszustem, który mi skradł do ośmiuset franków... Powinienem był zaprowadzić go do cyrkułu, ale miałem miłosierdzie nad wami, którzy jesteście uczciwymi ludźmi. Oddaję go wam... róbcie sobie z nim co chcecie, tylko gdybyście dla niego znaleźli miejsce, nie powołujcie się na mnie...

I wyszedł.

Matka padła na kolana w kącie loży, załamała ręce i szlochała jak Magdalena.

Ojciec przez chwilę zaambarasowany, osłupiały, otrząsł się, chwycił za miotłę i skoczył do syna z groźnym giestem:

Tymoleon-Achiles zajął pozycję obronną i zawołał zuchwale:

— Precz z łapami i miotłą, jeśli łaska!... Ja się bić nie dam, słyszysz tato!...

— Nieszczęśliwy!... hańbisz moje nazwisko!...

— Nazwisko Poulart!... i bez tego co mi to nazwisko, piękne nazwisko, tato!... Na twojem miejscu nie dbałbym o nie zupełnie!...

— Nędzniku! jak ty skończysz?...

— Tego nie wiem, tato, ani ja ani ty...

— Zajdziesz na szubienicę!

— Taki to sam dobry sposób zakończenia życia w wyższej pozycji, jak wiele innych...

— Ty nas zabijesz, pomrzemy ze zmartwienia matka i ja!..

— Dajże mi pokój, ojcze! zmartwienie i zupa z kapusty, to człowieka tuczy!...

— Wszędzie postępujesz jak rabuś, jak bandyta!... Wypędzają cię zewsząd...

— Co do tego, wierzaj mi, tato, że nie moja w tem wina.

— To może moja?...

— Słowo daję, że nie będę przeczył! Trzeba mnie było puścić w świat z sześciu tysiącami franków rocznej renty... to było moje powołanie.

— Cóż z tobą będzie?

— Co się spodoba djabłu.

— Nie mogę takiego próżniaka trzymać na karku i żywić.

— O, mnie tam znów o to nie chodzi tak bardzo, tato, jabym się tu u was zanudził na śmierć...

— Z czegóż więc żyć będziesz, nieszczęsne dziecko?

— Słowo honoru daję, że dotąd nie mam jeszcze żadnego stałego projektu...

— Poprzysięgnij mi, że się poprawisz, a postaram się nauczyć cię mego rzemiosła...

— Twego rzemiosła łatacza?... Otóż to mi wspaniała sposobność!... Dziękuję ci tato... to nie w moim fachu! wstręt mi sprawiają wnętrza spodni!.. wolę już inne jakieś dystyngowańsze zajęcie.

— Ale jakież?... jakie?... Powiedziałby kto, żeś już uczynił wybór.

— Cokolwiek!... Waham się między karjerami niezmiernie dobrego tonu; mogę być zbieraczem łebków od cygar... otwieraczem drwiczek powozów, sprzedawaczem afiszów lub programów.. Co na to mówisz, papo?...

— Mówię, że jesteś łotrem, galernikiem i że cię wypędzam!...

— Dobre i to! Nie ma się co irytować, wędrujemy...

— Mówię, — ciągnął dalej krawiec z coraz więcej wybuchającą rozpaczą, — że daję ci na drogę moje przekleństwo!...

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. Manieckiego. — Zarządzca Walenty Hodak.